

1380.434

23

BIBLIOTEKA MRÓWKI. Tom 102.

WŁADYSŁAW SYROKOMLA.

URODZONY

JAN DEBORÓG

DZIEJE JEGO RODU, GŁOWY I SERCA,

przez niego samego opowiadane.

Wydanie siódme.

L W Ó W.

KSIĘGARNIA POLSKA

A. D. BARTOSZEWICZA i M. BIERNACKIEGO

14. Plac Halicki 14.



1380.434

**Z dubletów  
biblioteki Śląskiej**

---

Z I. Związkowej Drukarni, Hotel Żorża.

1967 W 1554/23

## PRZEDŚPIEWEK

DO

### LITEWSKIEGO CZYTELNIKA.

---

Ziemia moja rodzona, Litwo moja święta,  
Żółtym piaskiem i drobną trawą przytrząśnięta!  
Niepokazne na oko dzikie twe zacisze,  
Nie tak jak u Auzońców i Helwetów słyszę,  
Gdzie, pola jak raj ziemski, jako świata dziwo,  
Gdzie lasy zarastają mirtem i oliwą,  
Gdzie góry od Ponarskich wyższe tysiąc razy  
Takie cudne co chwila stawiają krajobrazy,  
Takie rzeki, kaskady i jeziora tworzą,  
Że je Włosi malują, i na dziw rozwożą  
Po litewskich jarmarkach, gdzie je naród chwytą —  
Ty nie dojdiesz tej sławy, Litwo rodowita!  
Twoja ziemia posępna, twe niebo bez blasku,  
Ciebie do Włoch na pokaz nie powieź w obrazku;  
Nie spada w katarakty twoja woda sina,  
Na twych wzgórkach jałowiec, po lasach sośnina —  
Z nieociosanych bierwion klecone twe domy,  
Kwitnie mech zielonawy na strzechach ze słomy,  
A pod strzechą lud pełen prostoty i dziczy,  
Rzekłbyś, patrząc na niego, że do trzech nie zliczy.

A jednak do twej treści zajrzawszy głęboko,  
 Litwo! tyś więcej warta, niż zda się na oko:  
 Pieszczota oceanu, dziwowisko świata,  
 Z twych sosen wyciosana brytańska fregata;  
 Siermiężny syn twych wiosek po to ziemię kopie,  
 Aby głodno nie było pięknej Europie;  
 Nie zląkł się prosty szlachcic, karmiony twem żytem,  
 Ani Turków pod Wiedniem, ni skał pod Madrytem.

Cicho Niemen przebiega rodzinne siedziby,  
 Nie straszny dla żeglarza i spokojny niby,  
 Pozwala sobie łodziom deptać całe lato,  
 Zimą da się w ciemnicę zakuć lodowatą;  
 Nie stawia groźno czoła — nie rwie się, nie ryczy,  
 Taki zda się pokorny, taki niewolniczy!  
 O! nie wierz tej pokorze — i patrz, kiedy łaska,  
 Gdy się na wiosnę wzburzy i lód poroztrzaska, —  
 Biada! ocknął się olbrzym — wie kto go znieważa:  
 Gruchoce dom rybaka i statek żeglarza;  
 Falą zalewa błonie, echem grzmi po borze,  
 A gdyby jeszcze chwila — świat zniszczyłby może.  
 Lecz gniew jego przekipiał, już krzywd zapomina.  
 Ot tak samo jak Niemen i serce Litwina;  
 Tu gdzie niebo posępne, gdzie chłodnawe klima,  
 Zda się żadna namiętność wrząca nie wytrzyma,  
 Zda się ludzie drzemali, a całe ich życie  
 Upływało powoli i nierozmaicie;  
 Tak Litwin niepoczesny, tak zwiesił coś głowę...



Ho! ho! zapytaj dziejów, zbierz wieści domowe,  
 I co mędrzec zapisał, i co prządka gwarzy,  
 A poznasz, jak na zimnej i spokojnej twarzy  
 Odkryć gorącej myśli tajemnicze piętno.

O! i poważna Litwa umie być namiętną:  
 Tutaj chrobrym zapalem pierś męża oddycha —  
 Tutaj miłość dziewicza gorąca, choć cicha,  
 Tutaj znać burze życia na obliczu starem... [rem,  
 Kolejno z pługiem, z krzyżem, zmieczem lub z puha-  
 To rąbiąc się wzajemnie, jak rozkazą starszy,  
 To wiodąc w gronie dziatwy żywot patryarszy,  
 To w modlitwie — to doma, to między cudzymi,  
 Ruchawe pędził chwile mieszkaniec tej ziemi.  
 A ile doznał przygód! — i sam nie spamięta;  
 Czasem bywa ich powieść serdeczna i święta,  
 Czasem wypadek krwawy lub tchnący swawolą...  
 Niekiedy taki śmieszny, że aż boki bołą.  
 A pamiątkę tych przygód — co krok to znachodzę!  
 Każdy kopiec na gruncie, każdy krzyż przy drodze,  
 Stos łomów na gościńcu, kaplica, gospoda,  
 Wszystko tu jest pamiątką — i wszystko ci poda  
 Jakąś ciekawą powieść o życiu Litwina.  
 A ileż się tych podań codzienn zapomina;  
 Albo widząc nie widzi, a słysząc nie słucha,  
 Kto rodzimem powietrzem nie napoił ducha?!  
 Ej, bolesno, bolesno! — czemuż to mój Boże,  
 Lirników i gęślarzów miało Zaporozę?

Czemu na naszych polach nie zjawia się tacy,  
 Jak bardy kalendońscy, jak greccy żebracy,  
 Co to każdą pamiątkę w rodzinnym zakresie  
 Zaraz w pieśnię ułoży i na świat rozniesie?...  
 Nas Pan Bóg nie obdarzył talentem śpiewaczym:  
 My domowe pamiątki kamieniami znaczym.  
 Co ten kamień?? — zaginie, jako ziemia marna,  
 Zarośnie mchem zgrzybiałym lub pójdzie na żarna,  
 A podanie zginęło. — Ejże, jako żywo!  
 Lirnik miałby tu piękne i bogate żniwo  
 Opiewać nasze krzyże, kurhany i groby,  
 Od czasów Mendogowych do dzisiejszej doby, [ry,  
 Od baszty w krewskim zamku, gdzie legł Kiejstut sta-  
 Aż do krzyża nad brzegiem Prypeci lub Szczary,  
 Co wzniosła po topielcu wioskowa gromada  
 I dotąd o tym krzyżu cuda rozpowiada.  
 Ej, każda taka powieść dla piewcy ciekawa!  
 Z każdej ludzior nauka, płacz, albo zabawa;  
 A pamiątka i pieśnia przywiązana do niej,  
 Zawsze duszy litewskiej choć cząstkę odsloni.

\*

\*

\*

Otóż podanie z jednej litewskiej mogiły  
 Składałam dzisiaj w twe ręce, czytelniku miły.  
 Choć kształtem rymowanym oblokłam to dzieło,  
 Nic się gwoli końcówce prawdzie nie ujęło.  
 Prawdziwa, w rymotwórcze koncepta uboga,  
 Powieść urodzonego Jana Dębora:

O rotmistrzu pancernym i jego mogile  
I jako się upiorem błakał przez lat tyle;  
O starym Dęborogów z Brochwiczami sporze,  
I o zgodzie serdecznej — o definitorze,  
O świętych jego cnotach, nauce i pracy,  
(Czemuż częściej kapłani nie bywają tacy?)  
Słowem, całą gawędę z upłynionej chwili,  
Jako niżej ujrzycie, czytelnicy mili,  
Powiadał mi obszernie i w niedawnym czasie  
Urodzony Dęboróg, kiedy na popasie  
Poznałem go raz pierwszy — zda się człek statysta,  
Z oczu widać szlachetność, mina zawieszista,  
A dziś już obywatel, małżonek i ojciec.  
Ale czy prawdę mówił — zkąd ja mogę dociec?  
Więc niechcąc odpowiedzi brać na własną głowę,  
Żem coś zmyślił lub dodał w powieści osnowę,  
A pragnąc w całym kształcie oddać tę gawędę,  
Własnymi jego słowa opowiadać będę.



URODZONY  
JAN DĘBORÓG.

Gawęda szlachecka.

---

I.

Pod niegminną i niepodłą  
Urodziliśmy się gwiazdą:  
Herb Dęboróg nasze godło  
Stary Poleś nasze gniazdo.  
Z dziadów, z ojców, w naszym rodzie  
Zawsze były łaski boże;  
Szlachta drobna, lecz zasobna,  
Krzywo pisze, prosto orze,  
Procesuje, strzeże kopców,  
Lasy pali, Boga chwali  
I hoduje walnych chłopców.  
W naszym rodzie, jak w ogrodzie,  
Pełno główek, jak makówek;  
Znają ludzie każdą głowę,  
I urzędów mamy dosyć;  
Ale cóż się z nich wynosić

Kiedy wszystko powiatowe?  
Każdy urząd chociaż ludzki,  
Ani grzmiący, ani groźny,  
Rotmistrz ludzki czy oboźny,  
Albo cześnik nowogródzki.  
Herb się naszej parenteli  
Ani razu nie doporał,  
By po mieczu lub kądzieli  
Wziął buławę lub pastorał,  
Albo mitrę; naszej tarczy  
Taki *luxus* nie obarczy.  
Prosto sobie herb dziadowski  
Przy nim sztandar i armata,  
Hełm lub czapeczka rogata,  
Albo biret proboszczowski,  
Ot i basta. —

                    Protoplasta,  
Od którego my pochodzim,  
Za Chrobrego czy za Wazy  
Deputatem był dwa razy  
I wileńskim podwojwodzim.  
Ale z takich antenatów  
Nie ma poco dać się w pysze:  
Bo nasz przodek był to, słyszę,  
Mimo sławę wiekopomną,  
*Curtum visum* do stu katów!  
Więc nie lubim, gdy go wspomną. —  
Za to w rodzie naszym słynie

Ów pancerny rotmistrz stary,  
Który walczył w Ukrainie  
Z hajdamaki i Tatory,  
A ugodzon kulą w głowę,  
Jak bohater zginął śmiało.  
O nim podanie domowe  
Taką powieść zachowało:

Że ostatnią czyniąc wolę,  
Kazał przewieźć swoje kości  
Do ojczystej posiadłości,  
Na wioskową naszą rolę:  
Że pogrzebu kościom życzy  
Nie we sklepie lub w kościele,  
Lecz gdzie żytni łan się ściele,  
Gdzie z sąsiadem grunt graniczy;  
Aby kurhan nad mogiłą,  
Niby kopiec stał ochronczy,  
A na wieki znacznie było,  
Gdzie poletek nasz się kończy...  
Jego wola uroczysta  
Wypełniona jak należy.  
Przeminęło lat ze trzysta,  
A od starca do młodzieży,  
Każdy jeszcze dziś pamięta  
Grób rotmistrza — kopiec z darni;  
A sąsiedzi gospodarni  
Znali, że to miedza święta,

Że przywłaszczyć ztąd niewolno  
Choćby jedną skibę rolną.

Tuż za kopcem stał dwór cudzy,  
Ale gruntów nam nie spaszą:  
Bo panowie i ich słudzy  
Szanowali własność naszą,  
Bo widziano, że wybrzeże  
Stary dziedzic z grobu strzeże.

## II.

Jak mogę zapamiętać — od najrańszej chwili  
Z sąsiadami z za kopca nigdyśmy nie żyli;  
Nigdy na naszych ucztach nie byli przytomni,  
Mój ojciec nigdy o nich i słówkiem nie wspomni:  
Dwa dworki, choć od siebie w mecie niedalekiej,  
Zdaje się grób rotmistrza rozdzielił na wieki.

Jeszcze dzieckiem pamiętam, jak to było gwarno,  
Kiedy ściany domowe gości nie ogarną...  
Tam przy matce matrony, tu przy ojcu męża,  
Wre gwar, brzęczą kielichy, stukają oręże;  
Wije się krasnych strojów barwa uroczysta,  
Jako kwiaty na łące, gdy je wietrzyk chysta.  
Ojciec wesół, że strzecha ożywiona nasza,  
Miód i wino rozlewa, i gości zaprasza,  
A sam z gośćmi zasiadłszy przy winie lub miodzie,

Rozповіда o panu trockim wojewodzie,  
Przy którym, jak zwyczajnie szlachta niebogata,  
Szukając klienteli spędził młode lata.  
I promienieje starzec kiedy gwarzyć zacznie.  
Niechże kto o sąsiadach przypomni niebacznie,  
Lub o grobie rotmistrza — wnet się ojciec zmienia,  
Jak gdyby go ubodły ciężkie przypomnienia.  
Wnet poblednie jak ściana, głowę spuści smutnie,  
I oblicze nachmurzy, i rozmowę utnie,  
I gryzie gniewne wargi — nudzą go przytomni;  
Chyba że ktoś trockiego wojewodę wspomni,  
Wtedy ojciec, nie bacząc, że mu serce boli,  
Odzyskiwa wesołość powoli . . . powoli.

W końcu umarł nasz sąsiad — cóż państwo powiecie?  
Ojciec, co go nie lubił, póki żył na świecie,  
Po śmierci mu wypłacał jak gdyby hołd dłużny,  
Zapomogę z modlitwy, postu i jałmużny;  
Zakupił msze żałobne, krył się od gromady,  
A chodził zamyślony, ponury i blady.  
Bywało, kto w sąsiedztwie zamknie w Panu oczy,  
Mój ojciec w uczynności braterskiej ochoczy,  
Spiesz i losem sierot troska się najczulej,  
Owdzie wdowę pocieszy, tam dziatwę utuli,  
Zajmuje się pogrzebem, gospodarzy w stypie,  
I gawędkę o trockim wojewodzie sypie;  
A tutaj, chociaż smutek wpił się mu do głowy,  
Nie pojechał na pogrzeb, nie pocieszył wdowy,



I odzywał się słowy gniewnego rankoru,  
Kiedy wspomną nazwisko sąsiada lub dworu.

Raz, widząc, że ochłonął z gniewu i rozpaczę,  
Spytałem go nieśmiało: co to wszystko znaczy?  
Czemu zwykle tak dobry, ochoczy z usługą,  
Na sąsiadów z za kopca gniewa się tak długo?  
Dla czego, gdy się gniewa w jednostajnej mierze,  
Umarłego sąsiada żałuje tak szczerze?  
Dla czego, gdy żałuje, dwór omija z dala,  
Nic o zmarłym nie wspomni i nam nie pozwala?  
Tu się ojciec zapłonił, potem zbladł jak ściana:  
— „A skądże ta ciekawość? — at, *proszę aspiana*,  
„Młokos jesteś i kwita, wścibiasz nosa wszędzie!  
„Jak ci z laty rozumu do głowy przybędzie,  
„Jak na skórze zużyjesz różeg całą puszcę,  
„Wtenczas, *proszę aspiana*, całą rzecz wyłuszcę.  
„A tymczasem wiedz błaznie, i zapisz to w głowie,  
„Że nie ja, ani sąsiad, lecz nasi przodkowie,  
„Może to prapradziady, mieli z sobą waśnię  
„I wnukom przekazali gniew, co nie wygaśnie  
„Póty z naszego serca — dopóki wystarczy  
„Naszych imion szlacheckich i herbów na tarczy.  
„Wiele wody upłynie, długie przejdą lata,  
„Nim się w końcu Dęboróg z Brochwiczem pobrata;  
„A o tamtych zatargach pamięć i nauka  
„Z ojca pójdzie na syna, a z syna na wnuka,  
„I chyba który z rodu . . . At i gadać szkoda!



„Coby to rzekł, mospanie, trocki wojewoda,  
 „Że się młokos u starca tak zuchwale pyta?  
 „Nie rozumisz tych rzeczy — więc milczeć i kwita“.

## III.

Byłem już sobie rosłe pacholę,  
 Runiał mi wąsik na krasnej twarzy;  
 Czas był do szkoły — ale o szkole  
 Mojemu ojcu ani się marzy.  
 A kiedy wspomni, to zawsze w gniewie:  
 — „Proszę aspana, czas wyśmienity,  
 „Młodzież głupieje, nic a nic nie wie,  
 „A gdzie się uczyć bez jezuity?  
 „Minęła wiara i karność stara?  
 „Po szkołach jakieś nowotne dzieło,  
 „Nie masz łaciny, nie masz Alwara,  
 „Równy z Alwarem — wszystko zginęło.  
 „Ksiądz jezuita niegdyś dobitnie  
 „Wrażał łacinę i karność w dziecię,  
 „Przetoż bywało i mądrość kwitnie,  
 „I lepiej jakoś było na świecie.  
 „Przodkowie nasi ztąd mieli ducha,  
 „Ztąd wiekopne tworzyli cuda;  
 „Dzisiaj bez różgi moralność krucha,  
 „Z pijarskich książek łacina chuda.  
 „Synabym w domu nie trzymał dłużej,  
 „Lecz Pan Bóg widzi, że pusto w kiesie:

„Dać do konwiktu możność nie służy,  
 „Uczyć przy farze jakoś nie chce się;  
 „Zwłaszcza gdy człowiek z dawna pamięta,  
 „Że dom nasz bywał w świetniejszym stanie,  
 „Byliśmy w szkole między panięta,  
 „Chłostę na perskim brali dywanie.  
 „A dziś... mój dziedzic... biada nam, biada!  
 „Daremno człowiek ratunku szuka,  
 „Codzień to ciężej ród podupada  
 „Z ojca na syna, z syna na wnuka.  
 „Proszę aspana, uczyć się pora,  
 „Lecz niemasz za co, nie masz widocznie.  
 „Uproszę księdza definitora,  
 „Niech bakałarzyć nad tobą pocznie.  
 „Kształć się w łacinie i świętej wierze,  
 „Nim pójdziesz do szkół wedle zwyczaju —  
 „Może się u mnie grosiwo zbierze,  
 „I jezuiti wrócą do kraju“.

## IV.

O miłe w wiosce był dom plebana:  
 Mała świetlica w ziemię schowana,  
 Krzyżyk się wznosił na facyacie,  
 I człowiek boży mieszkał w tej chacie.  
 Ksiądz definitor, święty, wymowny,  
 Poważny wiekiem, szlacheć herbowny,  
 Przybył z klasztoru w wioskowe progi,

„ I wziął w opiekę kościół ubogi,  
 „ Wziął półwłoc gruntu — i na tej ziemi  
 „ Pracował równo z owieczki swemi.  
 Czy raz bywało widzieć się zdarza,  
 Jak święty starzec w porannej porze,  
 Czytając hymny z kart brewiarza,  
 Bronuje zagon lub sieje zboże.  
 Dwa chromiejące kościelne dziady —  
 To była jego cała posługa.  
 Ksiądz definitor, ojciec gromady,  
 Jedzie do lasu, kołków nastruga,  
 Ogrodzi smętarz, przywlecze drzewa,  
 Nosi wiadrami wodę ze strugi,  
 A idąc pacierz łaciński śpiewa.  
 Gdy chcesz mu oddać jakie posługi,  
 Nigdy nie przyjmie — uchyli głowę:  
 „Za dobre chęci zapłać ci, Chryste,  
 „Masz waszeć, bratku, prace domowe,  
 „Ja sam chcę orać pole ojczyste!“  
 I tak modlitwę szepcząc pobożnie,  
 Sam sobie zorze, zasieje, późnie.

Na jego sznurach najlepiej rodzi,  
 Jego przekosów nie znosi woda;  
 Gdy on na łąkę z kosą wychodzi,  
 Pewno dni kilka będzie pogoda.  
 Z długich doświadczeń jego żywota  
 Jakby wyroczenie mieli kmiotkowie:

Drożyzna, pomór, pogoda, słońca,  
 Książd definitor zawsze przepowie,  
 I cóż dziwnego? wszak jego oko  
 Na firmamencie tkwiło zwyczajnie,  
 Myślami w niebo wsiąknął głęboko,  
 Podpatrzył, przeczuł niebieskie tajnie;  
 Może mu nawet w samotnej celi  
 I święci Pańscy coś poszepnęli.  
 Kiedy śpiew starca zadrżał w kościele,  
 Jakoś cię zawsze skrucha ogarnie,  
 Rzekłbyś; apostoł — kiedy w niedzielę  
 Prostemi słowy uczył owczarnię,  
 Kiedy tłómaczył ze świętej księgi  
 „Jak to pokorny Zbawiciel świata  
 „Składa majestat bożej potęgi,  
 „I w ciele ludzkim z człkiem się brata!  
 „Bóg z nędzarzami żyje pospołu,  
 „Między grzeszniki siada do stołu,  
 „I daje siebie przybić do krzyża,  
 „I składa ciało w człowieczym grobie..  
 „Bóg się do ludzkiej postaci zniża,  
 „By nas uzacnił, podniósł ku sobie.  
 „A u nas, szlachcic — jasne wielmoże,  
 „Rad, że mu herby dała ojczyzna,  
 „Bóg został człkiem, a on nie może,  
 „Kmiotków za bliźnich swoich nie przyzna;  
 „Wstyd mu z wieśniaki bawić pospołu,  
 „Hańba z rolnikiem siadać do stołu.

„Gdy hardy panek w zbytkach swawoli,  
„Za jeden puhar starego wina  
„Głodna i chłodna chłopska rodzina  
„Na rokby miała chleba i soli.  
„Za jedno słówko, w najmniejszej rzeczy,  
„Pany się waśnią, idą na noże;  
„Wieśniak pod chłostą jęknąć nie może:  
„Bo nie dla niego honor człowieczy!“  
Tak to, bywało, głośno i śmieie  
Ksiądz definitor gadał w kościele.  
Słów jego świętych nigdy nie zaćmi  
Żadna nienawiść lub dzikość sroga,  
W oczach — do braci prośba za braćmi,  
Albo za ludźmi prośba do Boga.  
Ani przeklina, ani się dąsa,  
Lecz z płaczem przyszłość stawia przed oczy —  
Szlachta coś mruczy, najeża wąsa,  
Lecz do spowiedzi hurmem się tłoczy,  
A spowiedź jego — wieczna nauka!  
Nim rozgrzeszenia krzyżyk zakreśli,  
Nim w trybunału kratkę zapuka,  
Wynajdzie nitkę najskrytszych myśli,  
I tak przekona, i tak poruszy,  
Tak wpoi miłość, wiarę, nadzieję,  
Że choćby grzesznik miał skałę w duszy,  
Łzami z pod serca trzykroć się zleje.  
A po spowiedzi długo, ach długo!  
Będzie spokojne sumienie twoje,—

Będiesz skwapliwy z bratnią usługą,  
 Krzywdę bliźniemu wrócisz we troje;  
 Wesołe serce... och, popamięta,  
 Że w niem złożona Hostya święta !

Kiedy wieczorna szarzeje pora,  
 On pieszo zwiedzał pobliskie domy,  
 Zdala poznałeś defnitora  
 Po kapeluszu z zielonej słomy;  
 Za cieniem wzniosłej, świętej postawy,  
 Szło zawsze wierne, pieszczone psisko,  
 Jak owca biały i kędzierzawy,  
 Pamiętam, *Servus* jego nazwisko;  
 A ksiądz czeczotką kroki podpira,  
 Idzie powoli i kwiatki zbiera.  
 On i w pałacu i w prostej chacie  
 Pomagał, radził, krzepił na duchu,  
 Z panem i z chłopem za panie-bracie,  
 Jakby ogniwo w bratnim łańcuchu.

## V.

Ksiądz defnitor był kapłanów wzorem —  
 Ojciec mój chodził najpocziwszą drogą,  
 Rzecz jednak dziwna, że z defnitem  
 Nigdy bywało zgodzić się nie mogą.  
 Ojciec mój w mieście zawsze się spowiada,  
 Ksiądz defnitor wiecznie nas ominie,

A gdy się zejda trafem u sąsiada,  
 Zawsze się z sobą kłóca po łacinie —  
 A ojciec mówi: „At proszę aspana,  
 „Ksiądz i pocciwy, lecz pozał się Boże,  
 „Tak mu do grzbietu przyrosła sutana,  
 „Że o szlacheckim zapomniał honorze.  
 „Nie sztuka zrzedzić — ale Bogu dzięki,  
 „Moje sumienie nieskalane wcale:  
 „Gdyby przynajmniej Statut wziął do ręki,  
 „Proszę aspana, tam w czwartym rozdziale,  
 „Jak wołem pisze o ziemskiej dawności:  
 „Kto przez lat dziesięć dóbr się nie dopomni,  
 „Niech później do nich i prawa nie rości,  
 „Ni on, ni dzieci, ni dalsi potomni.  
 „A toż, mospanie, od początku dzieła  
 „Może dziesiąta dawność upłynęła.  
 „Z dziadów, z prawnuków szło dalej i dalej,  
 „Czemuż się pierwej nie upominali?  
 „Co wziąłem z ojców, muszę strzedz jak głowy,  
 „Muszę w całości przekazać mej dziatwie  
 „Grunta po miedzę, gdzie grób rotmistrzowy,  
 „I całą sprawę, której nie załatwię —  
 „Bo jest przysłowie: *że do końca świata*  
 „*Herb się Dęboróg z Brochwiczem nie zbrata.*  
 „Ksiądz definitor napomina srodze,  
 „Bym oddał grunta aż do samej rzeki!  
 „Proszę aspana, toż minęły wieki,  
 „Nie jam ukrzywdził, nie ja wynagrodzę.



„Przodkowie nasi graniczyli miedzą  
 „I mieli proces o sąsiednie niwy,  
 „Przodkowie nasi Bogu odpowiedzą,  
 „Pan Bóg rozezna, kto prawy, kto krzywy.  
 „Może już dotąd gdzieś przed Panem Bogiem  
 „Dawno się Brochwicz zbratał z Dęborogiem;  
 „Lecz tu, na ziemi... to wcale inaczej,  
 „Proszę aspana, i honor coś znaczy,  
 „Honor szlachecki...

Ale to najgorzej,

„Że ksiądz tak żywo bierze sprawę wdowy,  
 „Puka mi w serce swojemi namowy,  
 „W imię sumienia i bojaźni bożej,  
 „Bym zwrócił grunta — ja gruntów nie zwrócę,  
 „Proszę aspana, lecz tu sęk u licha,  
 „Że trzeba z prośbą udać się do mnicha,  
 „By chciał mi syna przyjąć ku nauce.  
 „Bo już co prawda, to wyznać potrzeba,  
 „Że jego głowa przemądra, choć stara —  
 „Łaciny jeszcze uczył się z Alwara,  
 „A cnoty — chyba od samego Nieba;  
 „Uczony, skromny, pracowity, szczery,  
 „Czysto jak święty Franciszek Ksawery.  
 „O! dla młodego taki mistrz nielada,  
 „Święte w tych rękach boćkowskie narzędzie!  
 „Lecz iść i prosić, nie wiem, czy wypada,  
 „Bo jak odmówi, to jeno wstyd będzie“.  
 Taka w mym ojcju toczyła się walka,

Wreszcie kabała rozstrzygnąć ją może.  
 Więc ujął karty, liczy: tuz... król... kralka...  
 Z kart wyszło dobrze — idźmy w imię boże.

## VI.

Ksiądz definitor prośby wysłuchał wesoło,  
 Ścisnął ojca, mnie ścisnął, ucałował w czoło,  
 I rzekł: — „Zostań tu chłopcze, ucz się w imię boże!  
 „Wszystką miłością w sercu, chlebem co w komorze  
 „I nauką co w głowie — choć jej tak niewiele,  
 „Co Bóg dał, wszystkim chętnie z tobą się podzielę!  
 „Tylko że widzi waszmość — rzekł do ojca dalej —  
 „Ja stary, mam narowy, a szlachcice mali  
 „Zwykle przynoszą z domu dwa początki liche,  
 „Bo dwa grzechy śmiertelne — lenistwo i pychę;  
 „A u mnie chleb pożywać trzeba w ciężkim trudzie,  
 „Przekonać się, że równi sobie wszyscy ludzie,  
 „Czy kto ma herb, czy nie ma — braciaśmy po prostu,  
 „Czy kto żyje w pałacu, czy w lepiance z chrostu,  
 „Chłopyśmy i parobki przed bożem obliczem! —  
 „Nikt cię tutaj nie będzie nazywał paniczem,  
 „Jeść będziesz razem zemną, z nami czeladź jada,  
 „W zakrystyi wyręczać kulawego dziada,  
 „Na polu mnie się nieraz w pracy dopomoże:  
 „Ja będę żął, ty w snopy związywał mi zboże;  
 „A żeby się nie nudzić, to na pole ruszym  
 „Z gramatyką łacińską i Wirgiliuszem,

„Z konwią mleka i z chlebem — toż to będzie cudnie,  
 „Siadłszy pod kopą żyta we znojne południe,  
 „Posilając się sobie póki skwaru chwila,  
 „*Titire! te patule...* tłómaczyć z Wirgila:  
 „Bo sielanki najlepiej w polu się wydadzą.  
 „A szlachcic, co ma dzierżeć lud boży pod władzą,  
 „Gdy sam pozna w rolnictwie i róże i osty,  
 „Nie będzie się tak lekko porywał do chłosty;  
 „A gdy razem z czeladzią swą sochę zaprzęże,  
 „Równiejsze będą skiby...”

## VII.

— „Miłościwy księże!

(Tak mu przerwał mój ojciec nadąsany srodze)  
 „Na to proszę aspana, nigdy się nie zgodzę.  
 „Pracować to pracować, lecz herbowne dziecko  
 „Winno zawsze zachować powagę szlachecką  
 „W obec gminnych plebejów, co z wioski ród wiodą.  
 „Ot powiem jegomości — z trockim wojewodą  
 „Raz taki był przypadek. — Jak jegomość wiecie,  
 „Na poleskich jeziorach, w bujnym oczerecie,  
 „Lęgną się stada kaczek; — panu wojewodzie  
 „Zamarzyło się z wioski sprowadzić dwie łodzie  
 „I ruszyć na jezioro — w jednej szuhalei  
 „Byłem ja, pan Belina i dojeżdżacz z kniei;  
 „A w drugim czólnie starem i popsutem wielce  
 „Jechał sam wojewoda, wyżeł i dwa strzelce.

„Wpływamy na głębiny—wtem... zawietrzył w stronę  
 „Wyżeł, psisko niekarne a wielce pieszczone,  
 „Obaczył stado kaczek — więc bestya skora  
 „Machnął tylko kosmykiem... i buch do jeziora!..  
 „Stara łódź się pochysta, już żłopnęła wody,  
 „Tonie... gwałtu! ratujcie! nie masz wojewody!  
 „Jeno kędyś pluchoczą w rozhulanej fali  
 „I on sam i myśliwcy, którzy z nim jechali —  
 „Jeno, proszę aspana, z falami się miesza  
 „Jego suta, zielona ze srebrem bekiesza.  
 „Pan nie pływał, bo tusza była na przeszkodzie;  
 „Lecz Poleszuk, jak ryba, nie zatonie w wodzie,  
 „Strzelcy się wydobyli za wspólną pomocą,  
 „Nogami depcą fale, pięściami je grzmocą,  
 „Płyną, proszę aspana, że aż widok miły —  
 „Jeden z nich, jak dziś pomnę, Hryćko syn Kiryły,  
 „Wynurzył się... odetchnął... dał nurka na nowo...  
 „I jako zgryźć orzech, jak powiedzieć słowo,  
 „Wybrnął z głębi i za czub wojewodę wlecze,  
 „Na którym ledwo piętno rozpoznać człowiecze.  
 „My w pław i do topielca... siłami wszystkimi  
 „Dawaj na brzeg wynosić i taczać po ziemi,  
 „Aż struga z wojewody leje się jak z kadzi.  
 „Pan bez zmysłów, bez pulsu — więc w całej czeladzi  
 „Przerażenie i popłoch — aż po długiej męce,  
 „Wojewoda odetchnął, wzniósł do góry ręce,  
 „I choć zaledwie żyje, zaledwie oddycha,  
 „*Te Deum laudamus* zabełkotał z cicha.

„Zaraz go nieść do zamku na barkiśmy wzięli.

„Nazajutrz wojewoda był zdrów po kąpieli,

„I wydał dla nas ucztę.

„Kiedyśmy przy miodzie,

„Wszystko opowiedzieli panu wojewodzie:

„Jak się czółen wywrócił, jak on wpadł do toni,

„Jak go fala unosi, jak go Hryćko goni,

„Jak nakoniec (niech będą wielbione niebiosy)

„Strzelec go z topieliska wyciągnął za włosy.

— „Jakto? (krzyknął gniewliwie, nasrożywszy minę).

„Śmiała mię chamska ręka dzierżeć za czuprynę!

„Trockiego wojewodę! pana! dygnitarza!

„Gdzie ów śmiałek?—Sto batów! niech się nie odważa

„Na podobne zuchwalstwa—bo krew szlachty święta.

„Sto batów myśliwcowi! — niechaj zapamięta,

„Że szlachcic chociaż w ogniu albo w wodzie ginie,

„Wara przedsię chłopowi ku jego czuprynie! “—

„W końcu nieco ochłonął — musnął się po głowie:

— „Ale żem ja niewdzięczny, niechaj nikt nie powie.

„Panie rządco! ja Hryćkę kwituję z pańszczyzną —

„Dać mu na całe życie włókę gruntu żyzną,

„Niechaj wiedzą włościanie, że jeden w ich rodzie,

„Trockiego wojewodę salwował w przygodzie!

„Lecz że za czub mię dzierżał swoją chamską dłonią,

„Sto batów niech wyliczają, a liczby nie roniają —

„Więc Hryćko syn Kiryły wziął sute nahaje

„A nam szlachcie na wieki nauka zostaje,

„Co rozumieć o naszym herbownym splendorze.

„Lecz jegomość się zżymasz?... ej defnitorze!  
 „Wybij z szanownej głowy swe dziwne pochopy,  
 „I dziecka szlacheckiego niezrównywjaj z chłopcy,  
 „Bo na to nie pozwolę, — Łaska waszmościna  
 „Za mój grosz jako tako poduczyć mi syna,,  
 „Dobrze, proszę aspana; lecz jeśli mój Janek  
 „Ma się uczyć przy snopach łacińskich sielanek,  
 „Razem z chłopstwem zasiadać do misy i chleba,  
 „Dziękuję, mnie łaciny takiej nie potrzeba;  
 „Niechaj się sobie w domu choć po prostu modli,  
 „Lepiej niech będzie głupim,— a rodu nie spodli“.

## VIII.

— „Znam, panie Pawle, te szlacheckie pieśnię —  
 Rzekł defnitor, śmiejąc się boleśnie —  
 „Lecz pozwól waszmość...“ Co tam mówił dalej,  
 Mogli zrozumieć chyba wszyscy święci —  
 Bo po łacinie starce już gadali,  
 Obadwaj żwawi, obadwaj zawzięci!  
 Książd głową kiwa, ojciec ręką trzęsie,  
 Godzina druga upływa na swarze —  
 W końcu przy piwku i przy sztukamięsie  
 Podali sobie ręce adwersarze.  
 Snadź się mój ojciec wysilił w gawędzie,  
 Dał się przekonać, chociaż z wielką biedą,  
 Bo tylko mówił: — „*Concedo! concedo!*“  
 „Proszę aspana, niech już i tak będzie“  
 Potem rzekł do mnie: — „Tutaj cię porzucę;

„Słuchaj i kochaj cnotliwego księdza,  
 „Sprawiaj się pilno w pracy i nauce,  
 „Honor szlachecki niechaj cię przypędza ;  
 „Zresztą leniwcę ksiądz niech smaga batem,  
 „Bo mu *paternam* zdaję *potestatem* !“  
 To mówiąc, ręką do kieszeni zmierza, —  
 Spojrzałem, zbladłem, zadrżałem od mrowi:  
 Boćkowski rzemień zwinął do talerza  
 I przez stół podał defnitorowi.  
 A ów rzekł, biorąc straszliwe narzędzie:  
 — „Ufam, że nigdy potrzebny nie będzie.“

## IX.

Nie taki szatan straszny, za jakiego słyńie,  
 Jak go czasem malują węglem na kominie ;  
 Tak i z moją nauką — pojętność, pokora,  
 Prędko jakoś trafiły w myśl defnitora:  
 Nie posłyszałem nigdy ostrego wyrazu,  
 Rzemień boćkowski nie był w robocie ni razu...

Bywało, skoro jutrznia błysnie na lazurze,  
 Stary ksiądz już w kościele — ja mu do mszy służę,  
 Potem dziady grzanego piwka nam przyniosą,  
 I ruszamy na łąkę z grabiami i z kosą,  
 Albo wzięwszy wścierze, idziem ku zatoce  
 Patrząc, gdzie hula płotka, gdzie szczupak pluchocze.  
 Poranek lekki, rzeźwy, a woda tak cicha,  
 Fala falę ugania i naprzód popycha,  
 Snuje się nad wodami obłok tajemniczy,  
 W obłoku słowik śpiewa, lub żuraw zakrzyczy.

Wtedy mi starzec siwy, jakby duch z nad wody,  
Objasnia tajemnice i cuda przyrody.  
Wprzódy uniosłszy ducha, wspomina imiona  
I prace Kopernika, Lineja, Newtona,  
I tłumaczy mniej z książki, a więcej z pamięci:  
Wedle jakich praw ruchu nasz globus się kręci?  
Jak snują się w przestrzeni światów mirady?  
Co jest grom, błyskawica, i śniegi, i grady?  
Jak się obiega ziemię w żeglarskiej podróży?  
Jak się ów ptak nazywa? k'czemu kwiat ten służy? —  
A ja, siedząc oparty na kłodę olchową,  
Piję łapczywem uchem każde starca słowo,  
I pilno każde słowo w pamięci zasklepę.  
A tymczasem już szczupak w więzieniu się trzepie,  
Więc wyciągamy kosze, powracam do chaty  
Z pełnem sercem i w nową wiadomość bogaty;  
A starzec szczęśliw zemnie, na końcu mi gwarzy,  
Z jakimi przyprawami szczupak się uwarzy,  
Aby smaczny był obiad; — dalej kształćąc wiedzę,  
Godzinę albo drugą nad książką posiedzę,  
I znowu do roboty na łąkę zieloną,  
Lub na pole szerokie z sierpami lub broną.  
Tam dla mnie wszystko nowość, kędy okiem rzuce;  
Starzec wszystko obracał ku mojej nauce:  
Opowiadał dobitnie, jasno a powoli,  
O własnościach powietrza, klimatu i roli,  
O pracach ludzkiej ręki i bydłęcej szyje,  
Ile się jeszcze bogactw w łonie ziemi kryje...



Na takich pogadankach płynie chwila chyża,  
 Ani ujrzeć jak słońce ku ziemi się zniża,  
 Jak całodzienna praca już do końca blisko,  
 Jako się snop przy snopie składa na ściernisko...  
 Wtedy złożywszy kopy, wracamy do wczasu,  
 Nócąc psalm staroświecki Jana z Czarnolasu.  
 Wtórują nam dziadowie i żniwiarze z wioski,  
 Aż się puszcza rozlega od hucznej pogłoski.

## X.

Niekiedy w nocy, gdy maj się pocznie,  
 Słowik wieczorną piosnkę zadzwoni,  
 Z wiejskimi chłopcy, z tabunem koni,  
 Lecim na nocleg śpiewając skocznie.

Aż za wioskę, aż za zboże,

Na wygonie, lub ugorze,

Konie w paszę z rąk —

I już chłopcy w jednej chwili

Stosy chróstu nanosili

I zasiedli w krąg,

I ziemniaki w żarze pieką —

Płomień bucha — ej daleko

Widać ogień nasz!

Co tam śmiechu, co tam wrzasku!

Ktoś upiorem straszy z lasku —

Człowiek ani dbasz.

Choć kto w dzień się namozoli,

Choć drugiego serce boli,

To najmniejsza rzecz.

Bo gdy ludno, prosto, gwarnie,  
Smutek duszy nie ogarnie,

Wszelka bojaźń precz.

Na rosnej trawie rozścielamy suknie,  
Zjemy ziemniaki i chleba po kęsie,  
I chór: *Dobranoc o Jezu!* jak huknie,  
Tak aż się echo w olszniaku zatrząsie.

I daleko po równinie

Świętej pieśni echo płynie.

Czasem słowik wtór nam poda,

W sercu rzewność tak głęboka,

Ani ujrzysz, gdy ci z oka

Łzy poleją się jak woda.

Człowiek rzeźwiejszy po świętej pieśni

Do nowych śmiechów, do pogadanek;

We wsi już kury pieją poranek,

A o spoczynku żaden z nas nie śni.

Bo jakże usnąć w majowe noce?

Tu konie zarzą, tu ogień błysnie,

A tutaj ptastwo, jak naumyślnie,

Na tysiąc tonów piosnkę szczebioce.

Chróst na stosie, ogień bucha,

Księżyc świeci, a gromada

Pieśni, skazki opowiada,

Skazek, pieśni baczenie słucha.

Miłoś w kółku sieść na ziemię,

Gwarzyć w ptactwa słodkiej wrzawie!

Jeden, drugi niby zdrzemie —  
 Miłoś drzemać na murawie!  
 Ptactwo milknie po kolei,  
 Ogień z wolna gasnąć zacznie,  
 A nam sen powieki klei,  
 Ale czujnie, ale bacznie!  
 Każdy słyszy jako żywo,  
 Czy koń parsknie, czy podskoczy,  
 Brząkanie trędzłą, wstrząśnie grzywą,  
 Albo zarży na uboocy.

Po chwilce drzemki oko się przetrze,  
 Blizko poranek, znać już po wietrze,  
 Znać już po gwiazdach, po szumie rzeczki,  
 Po głosie drozda i przepióreczki;  
 I koń już częściej stuka w kopyta  
 Zroszoną trawę pośpieszniej chwytą.  
 Cyt, już i słowik strzela piosenką,  
 Już i skowronek wita się z dzionkiem;  
 My za słowikiem i za skowronkiem  
 Nócim: *Zawitaj ranna Jutrzenko!*

Ot i szaro, ot i dnieje,  
 Ot i gaśnie blask księżyca,  
 Ot i zorza jak dziewica  
 Miłą barwą rumienieje;  
 Ot i we wsi ruch niedzielny,  
 Kogut głosi czas świtania,  
 Ranny ptaszek dziad kościelny  
 Na pacierze już wydzwania.

Jakże pięknie dzwon daleki  
 W mgłach porannych się rozplywa!  
 Rzeźwy chłodek wieje z rzeki,  
 Z oczu resztę snu obmywa!  
 Słońce ognistym błysło promieniem,  
 Oblało ziemię światłem i cieniem,  
 A niebo w złocie, w różach, w błękicie,  
 Ziemia w zieloność strojna wesołą,  
 A człowiek wtedy patrząc w około,  
 Stałby jak wryty przez całe życie.  
 Z pacierzem w duszy, łzami zalany,  
 Aniby sobie przypomniął kiedy,  
 Że gdzieś jest ziemia i ziemskie biedy,  
 Że on nic więcej — zlepek gliniany,  
 Hej, do domu czas już pewnie!  
 Konie syte nocną paszą —  
 My weseli, hukniem śpiewnie  
 I porzucim łąkę naszą.  
 I wtórując trąbką z rogu,  
 Na wyścigi, hej przez rowy! —  
 Ot i nocleg nasz majowy,  
 Śpieszmy oddać chwałę Bogu.

## XI.

A kiedy święto lub deszcz z pola spędza,  
 Chłopcy się tłoczym, ile chata zmieści,  
 I ciasnem kółkiem otaczamy księdza,  
 By nam gawędził odwieczne powieści;

A jego pamięć uczona, bogata,  
 Odsłania dzieje biblijne, najstarsze,  
 Kreśli nam potop lub stworzenie świata,  
 Albo szczęśliwsze wieki patryarsze.  
 Jesteśmy zda się w rozmarzeniu złotem  
 Pod Abrahama pasterskim namiotem,  
 Płaczem z Józefem gdy się więźniem czyni,  
 Błądzim z Mojżeszem w arabskiej pustyni.  
 Dopieroż słuchaj kiedy głos podnasza,  
 Gdy stare piersi zapalem odżyją,  
 Głosząc z proroków przyjdzie Messyasza,  
 Aż się radujem z anioły, z Maryą,  
 Teżymy słuch nasz, jak zgłodniała rzesza,  
 Gdy tysiącami za Chrystem pośpiesza,  
 My w wieczerniku, my z Panem w ogrodzie,  
 Z Matką pod krzyżem nasza dusza gości —  
 W świętej boleści, co nam duszę bodzie,  
 Uczym się ducha niebieskiej miłości —  
 Tak nas ów obraz do niebios przybliża,  
 Człekby się chętnie dał przybić do krzyża. —  
 Niekiedy starzec na dłoni oparty,  
 Rzekłbyś, Herodot wśród pokoleń nowych,  
 Kreśli nam dzieje Atenów lub Sparty,  
 Czasów Likurga lub Peryklesowych.  
 Gdy kreśli przeszłość, to w takim kolorze,  
 Że ci się żywa przed oczyma wyda,  
 Że tylko westchniesz: „O zeszej mi, Boże,  
 „Życie Solona, albo Arystyda!“

Ileż to razy w długą noc zimową  
Słyszane dzieje stawały mi we śnie!  
Upiór przeszłości latał nad mą głową,  
Było mi błogo, a czasem boleśnie.  
Strach! gdy się głowa, gdy serce rozmarzy!  
We krwi gorącej wre jakby w ukropie.  
To śnię zborzysko italskich zbrodniarzy,  
Jak wieczne Rzymu fundamenta kopie;  
To zda się widzę, że krok ku mnie czyni  
Pobożny Numa lub hardy Tarkwini;  
Lub się w kościele Jowiszowym baczę,  
Rzym jeszcze nie jest zepsutym słuźalcem;  
W krzesłach senatu zasiedli brodacze,  
Cycero zdrajeów ukazuje palcem:  
Drży Katylina... A tam złoto ważą,  
I leżą trupy, pływają krwi fale,  
Na rzymskiem forum Galle gospodarzą,  
Kwiryaci złoto niosą im na szalę,  
A na tem złocie arcydziełem dłuta  
Twarz rzymskich bogów i przodków wykuta.  
Wtem szczęk żelaza, otwarły się wrota,  
Nowa kohorta Rzymian się przeciska,  
Kamillus wpada i szalę gruchota,  
I dzikich Gallów spędza z targowiska;  
Słysząc jak giną, jak pierzchają dzicy,  
Słysząc szczęk mieczów po stalnej zbroicy.  
A owo widzę, jakby wiejska chata,  
I widzę starca, co orze z daleka,

Ide — poznaję Kwinta Cyncynata,  
Przy nim miecz we krwi i konewka mleka.  
Póki się woły popasły pod lasem,  
On wrogów Rzymu zwyciężył tymczasem;  
Precz zrzucił pancerz, znowu wziął oponczę,  
Śmieje się stary w wesołej gawędzie:  
„Ot jeszcze dzisiaj zagonu dokończę,  
„Posieję żyto — i niegorsze będzie.“  
Rzymski szlachcicu, dopomóż ci, Boże!  
Tak sobie myślę i znowu śpię smaczno...  
Wtem nowe mary na młodzieńcze łożo  
W innych postaciach nalatywać zaczną.  
Wiją się hufce i obcych i braci,  
Płynie krew, pole trupami się ścięle;  
A wtem dziewica anielskiej postaci  
Rękę przez Niemen podaje Jagielle,  
Słysząc organy, i mężowie w bieli  
Z pięknem rycerstwem bratnio się objęli.  
Wtem nowe widmo: wśród blasku oręży  
Siedzą poważni państwa dostojnicy,  
I w obrzędowej dalmatyce księżej  
W koronie, z berłem, na ojców stolicy  
Siadł Zygmunt August — z postawą młodzieńczą.  
W koło tłum ludzi daleko, daleko;  
Swoi coś gwarzą, a wrogowie klęczą,  
A u stóp tronu płynie miód i mleko...  
Ten piękny widok pobledniał i skonał,  
Zniknęły tłumy, wrogowie, pancerni;

Na miejscu tronu stoi konfessjonał,  
 W nim siedzi postać obleczona w czerni,  
 Postać zbiedzona pokorna i blada,  
 A Zygmunt Trzeci przed nią się spowiada...  
 I tak kolejno myśli mojej głowy  
 Na tysiąc sennych widziadeł się dziela...  
 Wtem przeraźliwie ach! sen mój dziejowy  
 Rozproszył kogut piejąc nad pościelą.  
 — „Czas do roboty!“ poznaję głos dziada,  
 Co zwykł mnie budzić gdy godzina szara.  
 „Książd defnitor dawno już spowiada,  
 „Czas do mszy służyć — sen mara, Bóg wiara.“

## XII.

Biegły me dni jak w niebie na takiej nauce,  
 Mniemałem, że już księdza nigdy nie porzucę;  
 Bo przeznac całą mądrość, którą starzec głosił,  
 A przejąć wszystkie cnoty, które w sercu nosił,  
 I za rok i za drugi to jeszcze niewiele.  
 Ojciec przychodził do nas prawie co niedzielę,  
 Zaczepiał mnie z łaciny — znać było po minie,  
 Że się cieszył, że widział jak postępy czynię;  
 Ale gdyśmy sam na sam, strach co wygadywa  
 Na owe z wieśniakami noclegi i żniwa!  
 — „Muszę, proszę aspana, oddać cię do miasta,  
 „Bo tutaj twe szlachectwo na nic się rozszasta,  
 „A tarcza z Dęborigiem wśród chłopstwa wytarta,



„Co kapelusz żydowski tyle będzie warta.  
 „Kiedy ksiądz definitor żąda natarczywie,  
 „Ażebyś z prostytutkami pracował na niwie,  
 „Staremu trzeba uledez, bo mię zrzędzić zacznie;  
 „Lecz pamiętaj w robocie zostać się nieznacznie  
 „I folgować swym rękóm — by znał gmin ciekawy,  
 „Że pracujesz nie z musu, jeno dla zabawy.  
 „Dłoń szlachezca stworzona dla miecza, nie żniwa,  
 „Krom rycerskiej zabawy niech wolno spoczywa.“

Tak zacni dwaj starcowie w niezgodnej rozterce  
 Każdy w inną krainę ciągnął moje serce:  
 W krainie herbów jakoś i zimno i ciemno;  
 Inszy świat definitor rozjaśniał przedemną:  
 Tam dla duszy przestronniej i sercu weselej.  
 Ojciec to zauważał — więc jednej niedzieli  
 Na mszę przyjechał wózkiem, i oświadczył żywo,  
 Że mię oddać do szkoły zebrał już grosiwo,  
 I syna wnet zabierze. — Ja w płacz — nic nie służy:  
 Już wybiła bolesna godzina podróży.  
 Ksiądz mię rzewnie uściskał, a tknięty mym płaczem  
 Łzę ze starego oka dał płynąć cichaczem;  
 Żegnał i błogosławił ojcowskimi słowy,  
 I dał mi poświęcony medal z Częstochowy,  
 Przeprowadził z pół mili aż ku wielkiej sośnie,  
 Stary *Servus* zaszczekał, zaskomlił żałośnie  
 Po dobrym towarzyszu — ruszyliśmy drogą,  
 Skrył się za górą domek gdzieś przeżył tak błogo,

Tylko krzyżyk kościelny z za lasu migota,  
Jakby błogosławieństwo na drogę żywota.

## XIII.

Czem w polu zasiew, czem zawiązka w kwiecie,  
Tem w życiu męża szkolne sześciolecie.  
Trudno dziś skupić te drogie obrazy  
Choć się ich tyle do wspomnienia ciśnie,  
Choć jeszcze teraz, po ileż to razy  
Szkolną ławicę albo dzwonek przyśnię!  
Niekiedy marzę, że nie umiem *składni*,  
A tu za chwilę wejdzie *ksiądz Łacina*.  
Szydzą z mej biedy uczniowie przykładni,  
Truchleję, bledną, aż krew mi się ścina,  
Aż się rozbudzę -- ale gdy na jawie  
Ochłonę nieco ze strachu szkolarza,  
To w gorzkim życiu słodko się zabawię,  
Pierś orzeźwioną wspomnienie rozmarza.  
Tak w skwarne lato oddychamy miło  
Pod ciemnym klonem lub brzozą pochyłą.

Pomnę raz pierwszy gdym jechał do szkoły,  
Jaką się trwozę w sercu przewycięża,  
A ojciec prawi w gawędzie wesołej,  
Jakto chłostali jezuitcy księży.  
Przed rozognioną wyobraźnią dziecka  
Stał jezuita i poglądał srogo,

Ukrywał kańczug pod wełnianą togą,  
A w jego rękach gramatyka grecka.  
Takiemi strachy napęlnia się głowa,  
Chór jezuitów groźnie mię otacza.  
Tak gdy niebaczna piastunka wioskowa  
Postraszy dziadem małego krzykacza,  
To dziecko płacze gdy go w cerkiew wiodą,  
Choć tam Pan Jezus we złocie i srebrze,  
Lecz strach u progu — dziad z torbą i brodą  
Wyciąga rękę i śpiewając żebrze.  
Od tego dziecka nieweselszy zgoła,  
Ujrzałem mury gdzie klasztor i szkoła,  
Kędy mnie wiedli z bojaźliwą trwogą  
Wszedłem za ojcem za furtę klasztorną...  
Na korytarzach nie było nikogo;  
Przyległe cele godziną wieczorną  
Grzmiały w sto głosów; znacznie, żeśmy w szkole —  
Owdzie nauki, tam śmiech i swawole.

Tedyśmy weszli do jednej z tych celi.  
Tutaj ksiądz prefekt mego ojca wita,  
Z miłym uśmiechem, obleczony w bieli,  
Całkiem nie taki jak ów jezuita,  
Co w czarnej szacie i z groźbą na twarzy  
Od kilku nocy w moich snach się marzy.  
Snadź że wyczytał przestרח z mojej miny.  
Bo mię pod brodę pogłaskał łaskawie,  
Potem z nienacka zapytał z łaciny —

Ja mu pijarską gramatykę prawie,  
 Jakby przed ojcem, odważnie, tak samo,  
 Bo wzrok łaskawy rozbudził mą weneę —  
 Odmieniam *terra*, konjuguję *amo*,  
 Ksiądz prefekt chwali: *Bene puer! bene!*  
 Aż ojciec wesół, że syn tak rozbiera  
*Nomen, pronomem, verbum, et caetera.*  
 A jaka szkoda o Boże mój, Boże!  
 Że tu nie wszyscy kogo serce kocha:  
 Czemuż cię nie ma, o definitorze!  
 Moim tryumfem pocieszyć się trocha!  
 Widzieć jak rośnie, rośnie mi odwaga,  
 Jak mi się czoło rozjaśnia choć potnie...  
 Ksiądz prefekt bada — Bóg mi dopomaga,  
 Ja odpowiadam przytomnie i lotnie;  
 Przebiegł tablice Pitagoresowe,  
 Kazał Rzym święty znaleźć na atlasie,  
 I rzekł poważnie, całując mię w głowę:  
 — „Wybornie chłopcze — będziesz w drugiej klasie!“  
 Ojciec wesoły, że nam w jednej chwili  
 Koszt całoroczny i honor ocalał,  
 Wziął mię w objęcia — do swych piersi chyli:  
 „*Proszę aspana!...*“ i łzami się zalał.

## XIV.

Gdzie wy jasne dni moje, moje szkolne czasy,  
 Kiedy serce dziecinne z wiarą i otuchą

Do grona towarzyszków i do murów klasy

Przygło, przyrosło na głucho?!  
Gdzie wy drobne a wzniosłe mojej pychy cele,  
By zrównać i prześcignąć najpierwszych w nauce?  
Gdzie owe wśród igraszek serdeczne wesele,  
Kiedy piłkę wysoko... wysoko wyrzucę?  
Kiedy w gronie swawolnem po równinach lecę,  
By schwytać wyrzuconą albo odbić w górze?  
Gdzie pobożność i wiara w najwyższej opiece,  
Gdy się modłę w kaplicy albo do mszy służę?  
Czy dzisiaj świat postarzał, czy w oczach ściemniało,  
Bóg to wie — krew po sercu ślizga się powoli,  
Serce wiele wymaga, a wrażeń tak mało,  
Dobre nie bardzo cieszy, złe nie bardzo boli.  
Gdy się dusza zbłąkana w niepewnościach miota,  
A książka ich objaśnić, zwalczyć nie pomoże,  
Zapłaczesz: gdzie jest owa dziecinna prostota?  
Gdzie wiara w twoją mądrość księżu profesorze?  
Wiara, z jaką słuchałem na szkolnej ławicy,  
Kiedy *ksiądz Matematyk* zadanie rozbiera,  
Lub kiedy *ksiądz Łacina*, mistrz na kazalnicy,  
W błoto strąca Buffona, Russa i Woltera;  
Lub kiedy najdziwniejszą zagadkę przyrody  
*Ksiądz Fizyk* wnet objaśni przez płyny i gazy?  
Przysiągłbyś, że to prawda wychowańcze młody!  
Że Pan Bóg księdzowskimi przemawia wyrazy.  
Dziś, gdy człowiek sam nie wie, choć usilnie bada,  
Co jest biało? co czarno? co prosto? co krzywo?

Jako chmiel bez podpory na ziemię upada,  
Aż zginie przygłuszony ostem i pokrzywą;  
Gdy ludzkość bolejąca zgodzić się nie może  
Co jest fałsz a co prawda? co szpetne, co piękne?  
Człek załamuje ręce: o Boże mój, Boże!  
Co mi trzeba podeptać? a przed czym uklękę?  
Bogdaj to szkolna wiara i nadzieja szkolna,  
Kiedy wierzyłeś w przyszłość płomienistą duszą,  
Że choć nauka trudna, choć praca mozolna,  
Lecz cele nasze wielkie, i spełnić się muszą!  
A tu młodzież ochocza bada, czyta, pisze,  
Złote bryły nauki wydobywa w trudzie;  
Jeno spojrzysz na siebie i na towarzysze,  
I pomyślisz: „Doprawdy; będziem wielcy ludzie!“  
Jeden — dziecię pobożne, z zapałem na twarzy,  
Będzie doktor kościelny — tak Pismo przenika;  
Drugi biegły w rachunku, o przyrodzie marzy,  
Przejdzie z czasem Newtona, dojdzie Kopernika;  
To będzie Archimedes, cześć tutejszej ziemi,  
On kwadraturę koła zgłębi i rozwiąże:  
Inszy słynie na ławach wierszyki zręcznemi,  
Będzie nowy Krasicki, rymotworców książę.  
Gdzie wy teraz jesteście, towarzysze moi?  
Cicho o was na świecie: bo świat ciężka próba!  
Żal się Boże bywało co ksiądz prefekt roi,  
Że przybędzie krajowi światło i ozdoba.  
Spotkasz czasem którego — spojrzysz na oblicze —  
Nie, on, nie on szlachetne spodziewania ziści!

Porwany w namiętności koło tajemnicze,  
 Oddał przyszłość za marne obecne korzyści —  
 Zszargały mu oblicze nałogi lub nędza.  
 Ów co miał drogę słońca odmienić na niebie,  
 Ów co miał zostać wieszczem — w śnie życie przepędza,  
 Chodzi mrówczemi drogi — i kontent sam z siebie!  
 A toż bywało o nim *ksiądz Retoryk* szeptem,  
 Że ów chłopiec rozwija olbrzymie talenta,  
 Że Pan Bóg wielkich ludzi naznacza w kolebce,  
 Że Cezar dzieckiem jaśniał nad rzymskie chłopięta.  
 A ów teraz bohater poluje na zwierza,  
 Miłość go rozbydłęca, kielich z nóg obala;  
 Pan wioski — srogie chłosty wieśniakom wymierza  
 Albo drzemie po uczcie Heliogabala —  
 Aż ci się serce ściśnie, aż się łąza poleje...  
 Precz te smutne uwagi o człowieczej doli!  
 Ja miałem opowiadać moje szkolne dzieje,  
 Teraz siła nie starczy i żal nie pozwoli,

Ot sześć latek przebiegło jakby chwila cicha,  
 Corocznie nowe trudy i nowe rozkosze,  
 Co rok głowa bogatsza a serce usycha,  
 Co rok nowe świadectwa na mądrość przynoszę.  
 A gdy po chlubnym roku przyjadę na lato,  
 Niebem mi się wydaje nasza wieś uboga...  
 Składam ojcu świadectwa — dziękuje mi za to,  
 I mów, że dostojen herbu Dęboroga.  
 W niedzielę idziem z ojcem do starego mnicha —

Tam gdy gradem mądrości na przytomnych rzuce,  
 Aż się ojciec raduje i wesół uśmiecha,  
 Aż się dziady kościelne dziwią mej nauce;  
 Tylko ksiądz definitor na te korowody  
 Potrząsa siwą głową — więc ojciec go pyta:  
 — „Nieprawdaż, zacny Księżu, iż Dęboróg młody  
 „Skończy szkoły uczony jakby jezuita?“  
 — „Tak — rzecze definitor — zna wszystko po trosze,  
 „A gdzie nie ma zdolności tam pracą okupi;  
 „Braknie mu jednej rzeczy...“ — „A czegoż to proszę?“  
 — „Mądrości sokratycznej poznania, że głupi.  
 „Lecz z czasem i to przyjdzie — duma zniży rogi,  
 „Kiedy prawdziwa mądrość przetrawi się w głowie.  
 „Tymczasem daj mi rękę wychowawcze drogi —  
 „Nie gniewaj się na starca, gdy ci prawdę powie.“

## XV.

Gdym skończył szkołę — po świętym Pietrze,  
 Ojciec mię lekko trzepiąc po grzbiecie:  
 — „Słuchaj — rzekł — Janie! nim ci się przetrze  
 „Jakiś tam zawód na bożym świecie,  
 „Dam ci zabawkę — i co się zowie,  
 „Co nie poniży herbowne dziecko,  
 „Przez którą starzy Dęborogowie  
 „Zyskali niegdyś godność szlachecką.  
 „Bartosz Paprocki w swych herbów zbiorze  
 „Pisze z kąd nasze godło urasta,



„Jak na Zygmunta Augusta dworze  
„Był *quondam* strzelcem nasz protoplasta ;  
„(*Proszę aspana*, dzielny myśliwy  
„Na pańskich dworach zawsze jest w cenie).  
„Razu jednego znalazł — o dziwy!  
„Wrosłe do dębu rogi jelenie,  
„Rzecz taka rzadka i niewiadoma,  
„Więc gdy ją złożył królowi w darze,  
„Król mu szlacheckie nadał dyploma  
„I Dęborogiem nazwać się każe.  
„I od tej pory chętka myśliwska  
„Szła w naszym rodzie z ojca na dziecię ;  
„Každy Dęboróg chlubny z nazwiska,  
„Choć nie *senator*, *venator* przecię.  
„Ja sam za młodu strzelałem dużo,  
„Świadkiem nieboszczyk trocki wojwoda, —  
„Dzisiaj mospanie oczy nie służą,  
„A jednak pola zależeć szkoda ;  
„Więc się chowają, proszę aspana,  
„Strzelby i pieski dobre do pola,  
„Stara myśliwska szkapa bułana,  
„Wojewodzińska trąbka bawola,  
„I zasłużona torba borsucza.  
„Otoż ta cała strzelcza spuścizna  
„Dziś się waściny ręką porucza,  
„Ześ ty Dęboróg, świat niechaj przyzna,  
„Mamyć tu przecię las siaki taki,  
„W zatoce — kaczek bywają stada ;

„W naszych zaroślach skaczą szaraki,  
 „Czasem z pod żyta wilk się wykrada.  
 „Będziesz polował — wy młodzieniaszki  
 „Winniście wprawiać oko do strzału;  
 „Proszę aspana — tylko pomału,  
 „Strzeż się jak ognia dziewcząt i flaszki.  
 „Za naszych czasów, za jezuitą,  
 „I kiedy pańskie świetniały dwory,  
 „Proszę aspana, tego nas bito  
 „Za gorzalinę i za amory.  
 „Kiedy to trocki żył wojewoda,  
 „Ja sam pamiętam cięgę dostałem;  
 „Proszę aspana... krew była młoda,  
 „A jam okropnym był sowizrzałem.  
 „Otoż...“ Lecz dalszą powieść jak z karty  
 Ojciec już gadał do głuchej ściany:  
 Bom z podarunku uradowany  
 Żwawo poleciał oglądać charty,  
 Tropić w zaroślach prześladał zajęczy...  
 Konno to pieszo zwijam się szlakiem,  
 Bułany tętni, a trąbka brzęczy,  
 I strzał po strzale wstrząsa chróśniakiem.

## XVI.

Moja rusznica pali donośnie,  
 Biję zające, kaczki, cietrzewie;  
 Ojcu z radości aż dusza rośnie,

Jak mię uściskać sam stary nie wie.  
 — „Proszę aspana, ej szkoda, szkoda!  
 „Gdyby to trocki żył wojewoda,  
 „Ty byłbyś w łaskach: bo jako żywo  
 „On szczerze kochał młodzież myśliwą,  
 „A nawet z każdym, co pewien w strzale,  
 „Lubił mospanie żyć poufale.  
 „Proszę aspana, na jego dworze  
 „Raz pan Belina w dobrym humorze  
 „Prawił jak skakał do głuszcza w toku;  
 „A wojewoda słuchał go z boku.  
 „Ten pan Belina, człowiek ruchawy,  
 „Gdy o myśliwstwie rozprawiać pocznie,  
 „To choćbyś głuchy, poznasz widocznie  
 „Z jego podskoków, ruchów, postawy.  
 „To w dłoń zatrąbi — psy nawoływa,  
 „To się jak zając czai do ziela,  
 „To niby tropi, prześlad odkrywa,  
 „Nabija, pełźnie, mierzy się, strzela.  
 „Otoż z tym głuszcem kiedy się chwali,  
 „Czasem tokuje podskoczy czasem,  
 „Tak się uwinął, że w pańskiej sali  
 „Wielkie zwierciadło strzaskał obcasem.  
 „Pan się nasrożył, uczuł nad szkodą,  
 „Lecz pan Belina jakby w igrzysku  
 „Z cicha mu szepnął: „*Cyt wojewodo!*  
*Bo spłoszysz głuszcza na tokowisku.*“  
 „My w śmiech — pan także, nawet mu za to

„Darował pyszną strzelbę turecką,  
 „Puścił w niepamięć szkodę bogatą  
 „I długo, długo śmiał się jak dziecko,  
 „Czasyż to były!!  
 „Otóż, mospanie,  
 „Gdybyś za czasów żył wojewody...  
 „Lecz może jeszcze — wszak jesteś młody...  
 „Ruszajże sobie na polowanie“.

## XVII.

Hejże znowu ja do kniei!  
 Jesień — zima — wciąż na łowy:  
 Raz zabiegłem po kolei  
 Aż za wzgórek rotmistrzowy,  
 Aż za kopce cudzych granic.  
 Była wiosna — zachód słońca,  
 Lecz nie zwykłem zważać na nic,  
 Kiedy ruszą psy zająca.  
 Dalej, dalej, a tu ciemno,  
 Czas do domu — zmrok zapada,  
 Patrzę w koło — tuż przedemną  
 Dwór sąsiadki czy sąsiada.  
 Tu Brochwiczów gniazdo rodu,  
 Ród szlachecki choć ubogi;  
 Nasłuchałem się za młodu,  
 Żeśmy sobie wieczne wrogci,  
 Że Dęboróg — póki świata,  
 Z Brochwiczami się nie zbrata.

Grób rotmistrzów, jakieś pole  
Były źródłem wiecznej waśni;  
Lecz o całym tym warchole  
Kiedyż ojciec mię objaśni?  
Dziś nieprzyjaźń nie jest jawną,  
Tylko zawsze siebie stronim.  
Stary Brochwicz umarł dawno —  
A tu mieszka wdowa po nim.  
Ojciec mówi, że Brochwicze  
To wrogowie nam wieczyści;  
Coś im jednak źle nie życzę,  
Żadnej nie mam nienawiści;  
Coś mi szepce — pomóż Boże,  
A ja rankor ten umorzę.  
Dworzec mały — a tak schludno,  
Tak coś miło w każdej stronie,  
Że źle trzymać o nich trudno;  
Pocziwością zewsząd wionie.  
Stary domek, stara strzecha,  
Kędy mieszka stara wdowa,  
A do okna się uśmiecha  
Stara gałąź topolowa.  
Lecz w ogrodzie — ach, mój Boże!  
Same kwiaty, same róże,  
Pięknie w okół — przez częstokół  
Patrzę, aż tu hoża dziewa  
Sadzi kwiaty i polewa,  
I piosenkę jakąś śpiewa.

Słucham... słucham, serce gubię,  
 Za jej głosem myślą idę,  
 Ona śpiewa jak na biedę,  
 Tę piosenkę co ja lubię.  
 Długom patrzył między liście,  
 Coraz baczniej, coraz milej...  
 Krótco mówiąc — od tej chwili  
 Zakochałem się ogniście...  
 Gdym odchodził pokryjomu,  
 Aby znak zostawić jaki,  
 Na topoli koło domu  
 Zawiesiłem dwa szaraki.

## XXIII.

Codzień w pole — ej, nie w pole,  
 Lecz do dworku pod topole;  
 Już znajomość — cóż za dziwy?  
 Blizki sąsiad i myśliwy,  
 Że zajędzie niedaleko  
 Na poziomki i na mleko,  
 Że zwierzynę mamie nosi  
 I zagłada w oczka Zosi?  
 Ej poziomki! ej to mleko!  
 Ej ten dworek niedaleko!  
 Ej te oczka! — mówiąc krótko  
 Poglądały tak słodziutko,  
 Tak miluchno — z wolna... z wolna...

Już w nas chętką zobopolna  
Spojrzeć razem, westchnąć razem,  
Poszczebiotać półwyrazem,  
Przyjacielsko ścisnąć dłonie,  
Razem wybiedz na ustronie,  
Pisać kartki potajemnie  
I o sobie śnić wzajemnie.

Cicho, z wolna, niewidomie  
Gore dusza gdy spodoba;  
Z małej iskry bucha płomień  
I zażęga serca oba.  
Mgnienie oka, śmiech, swawole,  
Zadumanie, gniew i zgoda,  
Zda się fraszki — daj im wolę,  
A zgubiona dusza młoda!  
Taka biedna, tak szczęśliwa  
Gdy w tych fraszkach się rozplywa!  
Już dla świata żyć nie może —  
Jedną myślą się otoczy,  
By wciąż patrzeć w lube oczy,  
By żyć w lubym rozhoworze  
Wieki wieków — czas przeleci  
Stokroć chyżej od motyla:  
Bo szczęśliwi to jak dzieci,  
Dni ich lecą jako chwila.  
Precz godziny! gdy słodyczą.  
Młoda dusza się rozmarzy;  
Jedna bieda — że ci starzy

Na zegarach czas swój liczą.  
Ani śni się ojcu matce  
Co ci miło? co cię bodzie?  
Dusza rwie się jak ptak w klatce,  
A tu gadaj o pogodzie.  
Dobra matka karty kładnie  
Na los dziecka, lecz nie zgadnie  
Co tam dziecka myśl kołycha,  
Czego dziewczę ciągle wzdycha,  
Czego młodzian smutny bladnie?  
Na niepokój snu twojego  
Dają leki, warzą ziele  
A broń Boże, gdy postrzegą  
Gdzie najczęściej oko strzela;  
Wnet witają chmurną twarzą,  
Dają rady i przestrogi  
I zachmurzą dzień twój błogi  
I uczuciom zmilknąć każą.  
Zimnem okiem wrzące łono  
Chcą przemierzyć aż do głębi,  
Przyzwoitym chłodem wioną,  
Aż ci serce się wyziębi.  
Matka Zosi — święta dusza!  
Polubiła mię jak syna,  
Jednak czasem głową rusza:  
Częsta moja tam gościna  
Snadź się matce nie podoba.  
Gdzie tam częsta? — trudno w drogę!



Czasem przejdzie cała doba  
A ja wymknąć się nie mogę.  
Ho, ho! gdyby ojciec wiedział,  
Gdzie mnie codzień kroki wiodą,  
Wnetby z trockim wojewodą  
Dał mi uczuć cały przedział,  
Co rozróżnia nasze domy  
Z wieków wiecznych, od pradziada!  
Koniec rzeczy już wiadomy:  
Bo przysłowie zapowiada,  
Że Dęboróg póki świata  
Z Brochwiczami się nie zbrata...  
At zwyczajnie ludzie starzy;  
Ale miłość pełna szału  
Nie zagląda do herbarzy,  
Ni w dekreta trybunału.  
Po swojemu łączy pary,  
Innym taktem pieśń zaczyna,  
Stary proces lub herb stary  
Fraszka w oczach Kupidyna.  
Dzisiaj szczęśno!

Lecz niestety!

Jaka przyszłość, serce boli:  
Upór starca lub kobiety  
Na nasz związek nie pozwoli!  
Bo mój ojciec nigdy zgoła  
O Brochwiczach ani gada,  
Matka Zosi nie wesola,

Bo żal czuje do sąsiada.  
 Jakieś kłótnie tajemnicze  
 Dzierżą starych pod swą władzą :  
 Dęborogi i Brochowicze  
 Ręki sobie nie podadzą.  
 A cóż dla mnie? — śmierć z rozpaczy!  
 Precz te mary zapaleńcze!  
 Choć przycierpię, choć się zdęcę,  
 Lecz zapomnę... nieinaczej.

Ot na sercu rękę kładę,  
 I tamuję jego bicie :  
 Nigdy... nigdy... póki życie  
 Już na łowy nie pojadę,  
 Ani spojrzę k'tamtej stronie,  
 Ani myślą nie pogonię.  
 Co jest w sercu, to się zatrze  
 I zapomnieć jestem gotów,  
 W jasne oczy nie popatrzę,  
 Nie usłyszę jej szczebiotów,  
 Co to płyną dźwięcznie, z cicha,  
 Aż się serce rozkołysa,

Takem roił zamyślony,  
 Ciągłe patrząc w lube strony,  
 Potem kojąc serca bole,  
 Marsz do dworku pod topole.  
 A przed bramą wiem że spotka  
 Niespodzianka jaka słodka,

Albo wianek na brzezynie,  
Albo kartka na tyczynie  
Albo czasem gdy podchodzę,  
Zosia spotka mię na drodze;  
Wtedy smutek się rozproszy,  
Wstrząśnie duszę miłość święta —  
Serce pjane od rozkoszy,  
Rannych zaklęć nie pamięta.

## XIX.

Raz jak dziś pomnę — wieczór był świeży,  
Szedłem dumając pod lube sioło,  
Zosia jak zwykle spotkać mię bieży,  
Ale w jej oczach coś niewesoło.  
— „Czy wiesz? — mówiła ze łzami dziewa —  
„Niedobre wieści: mama się gniewa.  
„Ja wczora licząc na dobroć mamy,  
„A chcąc ją zdziwić niespodziewanie.  
„Szczerze wyznałam, że się kochamy,  
„Jak tylko serce pokochać w stanie.  
„Mama mi rzekła, że się nie dziwi,  
„Lecz pragnie płochość wstrzymać w zapędzie,  
„Bo cóż że młodzi dzisiaj szczęśliwi?  
„Rozdrażnią serce — i gorzko będzie.  
„Trzeba się rozstać, choć serce pęka:  
„Bo ty mnie kochasz bez ojca wiedzy,  
„A moje serce... i moja ręka

„Nie dla sąsiadów z za waszej miedzy.  
 „Tak mówi matka, (przebacz mój drogi!)  
 „Że my odwieczne dla siebie wrogi,  
 „Że lat ze trzysta od owej chwili,  
 „Jak z Brochwiczami Dęborogowie  
 „O jakieś grunta się pokłócili,  
 „I proces spadał po mężkiej głowie  
 „Z ojca na syna, jak powieść niesie.  
 „Ach cóż te grunta? nie dopuść Boże!  
 „Ot tylko śmiać się i płakać chce się;  
 „Miłość grunt rzeczy — nie prawda może? —  
 „Wielkie mi święto, że spór się toczy!  
 „Śmieszne te sądy i trybunały!...“  
 I z głośnym śmiechem zakryła oczy,  
 Bo z modrych oczu łzy się polały.  
 Jam drżącą ręką schwycił jej dłonie,  
 Gorąca głowa zwiśla mi z szyje,  
 Czuję — w jej rękach twarz moja płonie,  
 A serce w piersiach z łoskotem bije.  
 — „O Zosiu moja! — rzekłem w rozpacz —  
 „Przed tobą młodość, życia rozkosze,  
 „Ty mię zapomnisz... Bóg mi przebaczy,  
 „Ja żyć nie mogę...“  
 — „O! bardzo proszę!  
 „To coś jak w książce — my chrześcijanie,  
 „Ufać nam, ufać w Pańską opiekę!  
 „Jest Bóg, jest przyszłość — ej panie Janie,  
 „Gdy będziesz plakał, to wnet uciekę!

„Śpieszę do matki, matka się gniewa,  
„A my tu marnie kwilim jak dzieci —  
„Kto na kominek przyniesie drzewa?  
„Kto jej tak jasno ogień nanieci?  
„Kto ją bezemnie do snu ugada?  
„Ja kocham mamę jak własną duszę;  
„Dziś mi na wieki pana sąsiada  
„Każe pożegnać — i spełnić muszę...  
„Bo tam źli ludzie jeszcze powiedzą,  
„Żeśmy znęciły młodego ptaszka,  
„By wam wyłudzić pole za miedzą  
„Że nasza miłość — at sobie... fraszka.  
„Piękna to fraszka... serce tak boli!  
„Matce się zdaje, że to daremno...  
„Czyż nigdy ojciec twój niedozwoli,  
„Aby Dęboróg łączył się ze mną,  
„Z córką Brochwicza? ej te przestrogi!  
„Niby twój ojciec taki już srogi —  
„Niby ja nie wiem, że ciebie pieści,  
„Chociaż się zdaje trzymać na wodzy?  
„Ej ci rodzice! niby to srodzy,  
„A znieść nie mogą naszych boleści.  
„Ot jestem pewna — o rękę Zosi  
„Ojciec przyjedzie i sam poprosi.  
„Wtedy się chyba... wtedy obaczym!  
„Bądź zdrow, nie traćmy dobrej nadziei...  
I tak szczebiocąc z śmiechem i płaczem

Znikła w zaroślach ciemnej alei,  
 Tylko jej piosnkę słyhać z daleka —  
 Czy chce łąz pokryć? czy marzy świetnie?  
 Może odemnie rada ucieka —  
 O serce! serce szesnastoletnie! —  
 Jak bezprzytomny padłem na ziemię  
 I bolejące szarpałem łono.  
 Księżyc, co dotąd za lasem drzemie,  
 Wychylił na świat głowę czerwoną,  
 I drżącym światłem trysnąwszy w oczy,  
 Trochę mi ulżył cierpień ogromu —  
 Choć w piersiach ciężar, głowa się mroczy,  
 Niepewnym krokiem szedłem do domu.

## XX.

Księżyc z za chmury przyświeca mgławo,  
 Gdzieś tam ogniska błyszczą za milę,  
 A tutaj sterczą w lewo i w prawo  
 Drzew i chat wiejskich czarne profile.  
 Droga znajoma, ach! i jak jeszcze...  
 Znam każdą trawkę w nocnej pomroce,  
 Wiem jak tutejsza olcha szeleszcze,  
 Jak tu pod olchą strumień pluchoce.  
 Tu każda trawka, fala i listek  
 Zda się żegnają, coś do mnie kwilą.  
 Tyle wspomnienia! — tu świat mój wszystek,  
 Tu moje niebo było przed chwilą!

A teraz, teraz... piekielne bole  
 Nad memi pierśmi pastwią się srodze;  
 Idę jak martwy — wbiegam na pole,  
 Pod rotmistrzowy kurhan przychodzę.  
 Wśród czarnej nocy brnę nieprzytomnie —  
 Wtem coś jęknęło — dreszcz przebiegł po mnie:  
 Spojrzę... dziad jakiś... biały, wysoki,  
 Stoi odemnie tuż o dwa kroki.  
 — „Kto tu? i po co?“ krzyknę na dziada,  
 A w trwożnych piersiach zamiera słowo.  
 Starzec jak martwy nie odpowiada,  
 Lecz tylko głośniej jęknął grobowo.  
 Wzrostem jak olbrzym — jak leśna jodła,  
 Ubrany w białej, grubej oponczy;  
 Snadź że mu czoło kula przebodła,  
 Po białych włosach krew mu się sączy;  
 Na piersiach stalna błyszczy się łuska,  
 Szeroką ręką po wąsach muska.  
 A taki straszny wyraz oblicza,  
 Że gdy go przyśnię i dziś mi trwożno —  
 Wskazał prawicą na dwór Brochwicza,  
 Potem na naszą miedzę przydrożną,  
 Otworzył usta, wlepił wzrok we mnie,  
 I trzy wyrazy jęknął podziemnie:  
*Redde quod debes!!*

— „Kto tu?!“ krzyknąłem,  
 Choć pierś zamarła ledwie kołata,  
 Czuję, pot zimny leje się czołem —

W tem zniknął upiór z innego świata.  
Lecz wyobraźnia strachem nabita  
Jeszcze go widzi na ciemnej błoni!  
Ucieka polem, ot zda się goni  
I trupa ręką za szyję chwyta.  
Wbiegłem do domu — wszyscy już spali,  
Więc bez pamięci na łożu padłem.  
Chłód mię przejmuje, gorączka pali —  
To zda się walcze z jakimś widziadłem,  
To widzę matkę Zosi surową,  
To mię mój ojciec przeklina marnie,  
To zważam każde kochanki słowo,  
A w każdym słowie nowe męczarnie.  
W takich torturach duszy i ciała  
Chciałem gdzie uciec, lecz się nie dźwignę —  
Nakoniec jutrznia gdy zaświtała,  
Sen ukołysał ciężką malignę.

## XXI.

Przespałem tydzień — strach co mi się marzy!  
Ciało jak kamień, a dusza — jak w piekle,  
Modle się we śnie, to przeklinam wściekle,  
I widzę ojca, domowych, lekarzy,  
A choć się ocknę, to w myślach nie sprawię  
Co było we śnie, co było na jawie.  
Gdym wreszcie oczy otworzył przytomnie,  
Dwóch dobrych starców przy mem łożu baczę:



Ksiądz definitor modli się koło mnie,  
A ojciec ręce załamał i płacze.  
Gdym przemknął oczy i pot otarł z czoła,  
Ojciec wznosił ręce i głośno zawoła:  
— „Witaj nam z grobu młody Dęborogu!  
„Proszę aspana — siedem dni jak chwila,  
„Byłeś w gorączce — ale dzięki Bogu  
„Dziś się choroba stanowczo przesila,  
„Boże mych przodków, o wielki Jehowo!  
„Puść mię w pokoju! niech starzec już skona,  
„Kiedy żyć będzie na świetność herbową  
„Mojego domu latorośl zielona.  
„A ja o mojem rozpaczalem dziecku,  
„Że w tych męczarniach rozstanie się z duszą,  
„Ja umrę z żalu — i po staroświecku  
„Herb mego rodu przy trumnie pokruszą...  
„Dziś jest nadzieja, że mię syn pochowa  
„I weźmie po mnie zaszczyty ojczyste...  
„Dzięki Ci, Matko święta z Poczajowa!  
„Dzięki'ć cudowny boromelski Chryste!  
„Lecz dosyć stękać nad twoją mogiłą!  
„Wyszedłeś we dnie, powróciłeś w nocy,  
„Proszę aspana, powiedz jak to było,  
„Kto ci napędził tak ciężkiej niemocy?“  
— „A dajcież pokój! a bądźcież uważni!  
(Rzekł definitor ocierając oczy)  
„Jeszcze go powieść na nowo rozdrażni,  
„I znów gorączka głowę mu zamroczy“.

— „Nie, ojcie — rzekłem — pozwala mi zdrowie.  
 „ Mogę przypomnieć minione obrazy,  
 „ A gdy przed wami wszystko się rozpowie,  
 „ To lżej mi będzie, lżej będzie sto razy. —  
 „ O kiedym z łowów powracał w noc ciemną,  
 „ Z grobu rotmistrza opadły mię strachy —  
 „ Straszny dziad jakiś stanął tuż przedemną,  
 „ Wielkiego wzrostu i w odzieniu z blachy,  
 „ A krew mu ciekła po twarzy i brodzie,  
 „ A kiedy jęknie, to aż w serce bodzie,  
 „ Tchnie groźbą całą postać tajemnicza —  
 „ I skinął ręką przed oczami memi  
 „ Na nasze grunta i na dwór Brochwicza:  
 „ *Redde quod debes!* — wyjęknął z pod ziemi.  
 „ A jam bez ducha uciekał po błoni,  
 „ A tutaj zda się, że dziad za mną goni.  
 „ Wbiegłem do domu o samej północy,  
 „ Krew lodem krzepnie, to żarem się pali,  
 „ Padłem jak martwy na łożo niemocy,  
 „ I niepamiętam co było już dalej;  
 „ Tylko w gorączce ani chwili nie ma,  
 „ Aby mi starzec nie stał przed oczyma“.  
 — „No, dosyć tego — rzekł mi ojciec smutno —  
 „ Zapomnij widma, bo ci to nie zdrowo“.  
 Ale widziałem, że zbledniał jak płótno,  
 Wzniósł w górę oczy, a kiwając głową  
 Szepnął z westchnieniem: — „Miłosierny Panie,  
 „ Kiedyż to widmo dręczyć nas przestanie?“

## XXII.

Coś moje ozdrowienie szło krokiem niesporym;  
 Ojciec i defnitor troszczył się nad chorym,  
 Ów przez czułość rodzica i względy herbowe,  
 Drugi pełniąc po prostu prawo Chrystusowe.  
 Czy mi gorzej, czy lepiej, czy usnę, czy wstanę,  
 Przy mnie dobrzy starcowie byli na przemianę,  
 A straszne moje dumki chcąc rozpędzić szczerze,  
 Grali zemną w arcaby, mówili pacierze.  
 Lecz ojciec coś mi niezdrów, coś twarz jego blada,  
 O trockim wojewodzie nic nie opowiada,  
 Gdy siądzie do marjasza, choć to gra tak łatwa,  
 Zamiast bić ze czterdziestu, Bóg wie jak się gmatwa;  
 A pomnę jak to dawniej było z nim inaczej,  
 Okładał pacierzami najzawziętszych graczy.  
 Dzisiaj snadź jego duszę tłoczą jakieś bole;  
 Nawet puharek miodu, co pijał przy stole,  
 Stoi czasem nietknięty aż do jutra rana;  
 A miód stary od szwedzkich wojen Sudermana  
 Wiekował w naszym lochu.

Ach, co mu się stało!

W oczy difnitora pogląda nieśmiało,  
 Zamyśla się, i znacznie po całej postaci,  
 Że chciałby o coś spytać — a odwagę traci.  
 — „Księżu defnitorze! — wreszcie go zagadnie —  
 „Żyjesz, proszę aspana, święcie i przykładnie,  
 „Śpieszysz z usługą bliźnim ilekroć się zdarza,

„Ot i tu od tygodnia pilnujesz Łazarza,  
 „Uciekasz od podzięków jakby od napaści,  
 „Ale stary Dęboróg modli się za waści,  
 „A pomimo dawniejsze z waszmością zatargi,  
 „Wyznam, żeś taki święty jak w żywotach Skargi;  
 „Nie zżymaj się, nie bluźnię — niech mię Bóg zachowa!  
 „Bo to, proszę aspana... lecz nie o tem mowa...  
 „Chciałem mówić, żeś kapłan ze słowa i czynu,  
 „A teolog zawzięty jak Tomasz z Akwinu,  
 „A łacinnik, mospanie, to jak jezuita, [spyta;  
 „Jednak... proszę nie śmiej się... gdy cię prostak  
 „Czy waszmość wierzysz w strachy i nocne upiory,  
 „O których Jaś mój gada... zwyczajnie jak chory?  
 „Wierzysz mu, czy niewierzysz?“ — Ksiądz na to odpo-  
 — „Są cuda, panie Pawle, o których mędrcomie [wie:  
 „Ani śnili na jawie — jest gra wyobraźni,  
 „Czasem szatan widmami do złego nas drażni!  
 „Tak piszą stare księgi — liczyć je nie pora —  
 „Ot prosto z duszy naszej wyrobi upiora  
 „I postawi przed oczy — nie dziw, że przestrasza!  
 „A są widma i święte — czytaj Tobiasza,  
 „Czytaj o świętym Pawle, toć twój patron przecie —  
 „Są marne przywidzenia, są cuda na świecie.  
 „Poznacie je z owoców — Bóg jest miłosierny“.  
 — „A ja wierzę! rzekł ojciec — że rotmistrz pancerny  
 „Wyszedł z grobu i stanął przed Jasia oczyma.  
 „Dziś wyznam jegomości... wszak nikogo nie ma: [ma,  
 „Ot! jak chciałbym bez zmayı przejść niebieską bra-

„Że ze trzy razy w życiu widmo takie samo  
 „Widziałem jak was widzę — krew mu płynie z czoła,  
 „Jęcząc: *Redde quod debes!* po łacinie woła,  
 „Wskazuje dwór Brochwicza i na nasze miedze...  
 „Mniemałem, że to figle, że sprawcę dośledzę,  
 „Ale nie było czasu — bo to owej daty  
 „Ciagnęła mię krew młoda iść z konfederaty;  
 „Myślę sobie: na wojnie nim kulą w łeb palną,  
 „Bezpieczniej będzie odbyć spowiedź generalną.  
 „Przed spowiedzią, wieczorem, kiedy grzechy liczę,  
 „Mignęło się na polu widmo tajemnicze.

„Upłynęło lat kilka, przeszły wojen burze,  
 „Ja na dworze trockiego wojewody służę,  
 „Parzę zęby, jak mówią, na dworackiej kaszy,  
 „Kiedy umarł mój ojciec słonimski struczasy,  
 „Więc pojechałem tutaj w wiosennej coś porze,  
 „By gniazdo Dęborogów, dworzec Dęboroże  
 „Objąć w moje dziedzictwo *naturali jure*.  
 „Późnym jakoś wieczorem wyszedłem na górę,  
 „Patrzę na grób rotmistrza, aż przy grobie stoi  
 „Widmo wzniosłej postaci i w żelaznej zbroi,  
 „Muska wąsy skrwawione i swą brodę białą,  
 „Znowu: *Redde quod debes!* z jękiem zawołało.  
 „Zbladłem... serce zamarło... i trwożliwie puka,  
 „Lecz mówię sam do siebie: to znów czyjaś sztuka!  
 „A nawet się domyślam...

„Lat kilka omija,

„Zapomniałem o strachach — bo krasna Marya  
 „Herbu Łabędź, łowczanka Zakroczymskiej ziemi  
 „Snuła się jako widmo przed oczami memi.  
 „Począłem konkurować — zezwolili starzy —  
 „Szczęśliwym się sukcesem nasz związek kojarzy:  
 „Tu wesele, tu miłość, tam trud gospodarczy,  
 „Tylu różnym kłopotom ledwie człek wystarczy;  
 „Nie dziw, proszę aspana, że w tak ważnej dobie  
 „Wiecześnie zapomniałem o rotmistrza grobie.  
 „Lecz oto... w rok po ślubie, w dzień Jana Chrzciciela  
 „Pan Bóg nową radością mój dom uwesela:  
 „Bo nam się syn urodził zdrowo i pomyślnie.  
 „Do rozrzuwionej duszy modlitwa się ciśnie,  
 „Więc wyszedłem w noc letnią pomodlić się Panu, —  
 „I znowu słyszę jęki od strony kurhanu,  
 „I znowu także widmo, z temże groźnem słowem:  
 „*Redde, redde quod debes!* — aż echem grobowem  
 „Zadrgał las wśród północnej, uroczystej głuszy—  
 „Choćby kazano przysiędz na zbawienie duszy,  
 „To przysięgnę, że głos ten nie z naszego świata—  
 „Struchlały padłem na twarz.

## XXIII.

„Przyszły starsze lata.  
 „Z razu dobrze się wiodło — potem źle najczęściej.  
 „Człowiek jak wół pracuje, a Pan Bóg nie szczęści:  
 „To mi żona umarła, to grad wybił zboże,  
 „Straszna nędza poczęła ścisnąć Dęboroże.

„Dawniej, proszę aspana, człek uczy wydawał,  
 „Dziś na kufel podpiwka i na chleba kawał  
 „Ledwie starczy staremu — dajże radę biedzie!  
 „Ot nic, proszę aspana, ręką się nie wiedzie.  
 „Idzie od śmierci żony jesień siedemnasta,  
 „Ja stary bezsilnieję, a tu syn podrasta —  
 „On młodszy, mógłby kiedyś za pomocą Boga  
 „Okryć nową świetnością tarczę Dęboroga;  
 „Ale coś zły prognostyk od ojca na syna:  
 „Widmo się ukazywać młodemu poczyna,  
 „I grozi, że mu wszystkie zamiary rozprzęże —  
 „Czy wasze wierzysz w strachy, miłościwy księże?“  
 — Wierzę — rzekł definitor — wierzę całą duszą!  
 „W waszmościnej fortunie ludzkie łyzy być muszą—  
 „Gospodarstwo nie idzie, giną urodzaje,  
 „Widmo jakieś czyścowe zasnąć wam nie daje;  
 „Może to grzechy przodków — wiadomo waszeci,  
 „Za nieprawości ojców pokutują dzieci,  
 „Może herb Dęborogów w czasie niepamiętnym  
 „Nieszlachetnego czynu pokålany piętnem...“  
 — „Jakto, proszę aspana!!...“

— „Powoli! powoli!

„Ja jestem ksiądz i starzec, mój wiek nie pozwoli  
 „Grać ze szlachtą w szablice, — bić się rzecz człowie-  
 „A kto mieczem wojuje, ten zginie od miecza, [cza,  
 „Tak stoi w Piśmie świętem — nie rwij się zapalem:  
 „Waszmościnego herbu obmawiać nie chciałem;  
 „Lecz memu posłannictwu i przyjaśni gwoli

„Pragnę położyć koniec dla waszej niedoli.  
„Wielkie są skutki złego, choć początek marny“.  
Tak mówił definitor — a uśmiech figlarny  
Przebiegł po jego uśmiech. — „Nie gniewaj się wasze,  
„Ze ci sen mój rozpowiem i może nastraszę.  
„Oto wczora wieczorem, zmówiwszy pacierze,  
„Chciałem zasnąć, lecz starca zawsze sen nie bierze,  
„Więc począłem rozmyślać... od nudów... tak sobie...  
„O domu Dęborogów, o rotmistrza grobie,  
„Począłem przypominać, co doszło mej wiedzy,  
„Za co on kazał siebie pochować na miedzy,  
„Dla czego mara jego błąka się u drogi?  
„Proces, co z Brochwiczami toczą Dęborgi —  
„Wszystko coś mi powiadał o starej intrydze  
„I co ze staroświeckich dokumentów widzę.  
„Ot tak mi się te myśli po głowie dziwaczają.  
„Ze przysniłem rotmistrza i wojnę kozaczą.

„Usnąłem... widzę zastęp na zastęp uderza,  
„Dęboróg wie dzie hufce Jana Kazimierza;  
„Łamią tabor Dnieprowców pancernicy młodzi,  
„Których dziad siwobrody chorągwią dowodzi.  
„Wtem k'niemu Zaporozec mierzy z samopału,  
„Wystrzelił, siwy rotmistrz zachwiał się pomału,  
„Podjął kratę od hełmu z wejrzeniem ponurem,  
„Z czoła jego krew czarna wytrysnęła sznurem,  
„Upadł, ale nie jęknął, jak gdyby był z glazu;



„Lecz walka się usuwa niby w głąb' obrazu,  
 „Błyska ogień wystrzałów, migają pałasze,  
 „I widziałem zgon starca — posłuchaj mię wasze.

## XXIV.

## SEN DEFINITORA.

„Ze wzgórza widać, jak dym się czerni,  
 „Słysząc z daleka strzelbę armatnią,  
 „A na pagórku bracia pancerni  
 „Oddają komuś posługę bratnią:  
 „Kształtem namiotu rozpięli płótno,  
 „Stanęli kołem i gwarzą smutno.  
 „A pod namiotem, z głową u siodła  
 „Leży dziad siwy w grubej oponczy,  
 „Kula mu stare czoło przebodła,  
 „Po białych włosach krew mu się sączy;  
 „Na piersiach stalna błyszczący się łuska,  
 „A starzec z dumą po wąsach muska.  
 „A w koło starca cisz uroczysta,  
 „Trzech zbrojnej szlachty otacza łoże,  
 „Jeden coś pisze — pewno jurysta,  
 „Drugi puls maca — to lekarz może,  
 „A trzeci skłonił głowę do łona,  
 „To syn żalosny tego, co kona.  
 — „Cóż? — jęknął chory — mijają chwile,  
 „A księdza nie ma, ach! ani blisko;

„Jeden Bernardyn a rannych tyle,  
 „Pewno obchodzi pobożowisko...  
 „O duszo moja! o duszo biedna!  
 „Któż cię rozgrzeszy, z Bogiem pojedna?“  
 — „Bredzisz rotmistrzu, ot byle skrucha,  
 „Bylebyś w sercu nie miał rozpaczy,  
 „Sam Bóg spowiedzi twojej wysłucha,  
 „Sam Bóg i grzechy twoje przebaczy;  
 „Odbyłeś spowiedź tuż przed *potrzebą*,  
 „Umierasz w boju — toć pewne niebo“.  
 „Tak to jurysta cieszył chorego. —  
 „Temu rumieńcem zaszła twarz blada,  
 „Po siwych rzęsach łzy ze krwią biega,  
 „Oczy w niebiosach — snadź się spowiada.  
 „Nagle dostojne oblicze zmienia,  
 „Wyrazem bolu, czy przypomnienia,  
 „I głucho jęknął: — „Grzeszyłem dosyć,  
 „Lecz żal otwiera niebieskie wrota,  
 „Umiałem ciernie życia przenosić  
 „Jako ofiarę grzechów żywota,  
 „Strzegłem jak mogłem grzesznego łona,  
 „Reszty niech Męka Pańska dokona.  
 „Jeden grzech tylko, grzech to nie świeży  
 „Moją śmiertelną godzinę plami,  
 „Ciężkim kamieniem na sercu leży  
 „I stawi piekło tuż przed oczami.  
 „Któż mię rozgrzeszy? kto mi przebaczy?  
 „Boże mój, Boże! chroń mię rozpaczy.

„Zbliżcie się tutaj dopóki pora,  
 „Głośno go wyznam, o bracia moi!  
 „Może skruszona moja pokora  
 „Gniewne oblicze Boga rozbroi.  
 „Zbliż się mój synu, zważ każde słowo:  
 „Bo waść nagrodzisz winę ojcową.

\* \* \*

„Burzliwy byłem w młodości mojej —  
 „Jeno przy czarce, jeno we zbroi,  
 „Niekiedy tylko znużony szalem:  
 „Litewski statut w przemian czytałem:  
 „Obcą mi była wszelka zabawa  
 „Okrom oręża, kufła i prawa.  
 „Z takich rozrywek — z naprawy czarta,  
 „Idzie nieprawość siłą poparta —  
 „Było to grzechem, lecz w owej chwili  
 „Temi grzechami wszyscy grzeszyli.  
 „Ksiądz na spowiedzi, a Pan Bóg w duszy  
 „Wciąż nam szeptali, cośmy powinni;  
 „Lecz choć się człowiek spowiedzią skruszy,  
 „Z młodemi laty, z duchem Sarmaty  
 „Idzie tak samo jak inni.  
 „Mijały wiosny, mijały lata,  
 „Szumiał jak wicher wiek mój swawolny,  
 „Kiedy mój ojciec zeszedł ze świata,  
 „A ja zostałem ziemianin rolny.  
 „Tutaj zbytując huczno i gwarnie,

„Nabyłem sobie nie lekkiej sławy :  
„Nie było psiarni nad moją psiarnię,  
„Nie było konia jak mój cisawy ;  
„Nie było miodu jako mój lipiec ;  
„Nikt w koło nie miał takiego wása ,  
„A przy odgłosie rzęsistych skrzypiec  
„Nikt tak polotnie w tanku nie płaśa.  
„A biada temu, kto mi zawczasu  
„Nie umknął z drogi — młodzi, czy starzy,  
„A trzykroć biada kto mi do lasu,  
„Kto mi do pola wdrzeć się waży,  
„Kto mi wśród tanka parę odbija,  
„Albo mi mruknie słówko sromotne :  
„Bo wnet, jak zmówić *Zdrowaś Marya*,  
„Wyzwę na rękę i uszy otnę.  
„A jak na biedę miałem sąsiada :  
„Pan Maciej Brochwicz o mnie nie stoi,  
„On mi bywało do lasu wpada.  
„On się przymiła mojej dziewoi,  
„A na pałasze bił się tak świetnie,  
„Że mię i nieraz ciężko obetnie.  
„Wtem weszli Szwedzi — w wojennej porze  
„Któż o prywatnym myśli rankorze ?  
„I my z Brochwiczem, bracia, koledzy,  
„Złożyli z serca kótnię zawziętą :  
„Nie pora myśleć o swojej miedzy  
„Kiedy z miedzami ojczyzny kręto.  
„Rycerska szlachta na konia siada —

„Ja szedłem walczyć obok sąsiada.  
„A wojna szwedzka waściom wiadoma,  
„Lecz opowiadać nie pora wcale;  
„Dość że po wojnie zasiadłem doma,  
„A sąsiad jeszcze bije Wandale.  
„Poczekaj, myślę — póki przyjedzie,  
„Figiel za figiel; panie sąsiedzie!  
„Pod ciemną nockę zbieram gromadę,  
„W kije i w rydle uzbrajam chłopcy,  
„I w dziesięć koni na pole jadę,  
„Tam gdzie graniczne stały okopy.  
„Nuż burzyć kopce, przenosić wiechy  
„Na grunt sąsiada z pracą z mozołem,  
„Boże moj, Boże! odpuść mi grzechy,  
„Za morg zabrany — dziesięć odjąłem;  
„I nowe kopce (piekielna rada!)  
„Tuż się przymknęły pod dwór sąsiada.  
„Nazajutrz tedy o rannym swicie  
„W sto moich pługów ruszyłem żywo,  
„Orze się skiba na cudzem życie,  
„Krusząc z korzeńmi dojrzałe żniwo.  
„Kopiec graniczny gdzieindziej stoi,  
„Miedzę i zboże zorali chłopcy,  
„Już ani znaku dawniejszej Troi,  
„Starej granicy nikt nie wytropi.  
„Lecz myślę sobie: zabrałem jawnie,  
„Tylu jest świadków, wszystko widocznie,  
„Jakże zabory moje uprawnię,

„Kiedy mnie sąsiad pozywać pocznie?  
„Począłem dumać, sprawą szatana  
„Zuowu mi przyszła myśl niespodziana.  
„Sąsiad miał lamus w środku zagrody,  
„Co prapradziadów pamiętał jeszcze,  
„Ściany ciosane z dębowej kłody,  
„Dzwi kute blachą, zamki jak kleszcze,  
„Miał postać baszty pięknego gmachu,  
„Chorągiew z herbem skrzypi na dachu.  
„W takich lamusach w wojennej chwili  
„Przodkowie nasi skarby swe kryli.  
„Sąsiad mój sobie szlachcic biedota  
„Pereł, brylantów nie miał i sztuki;  
„Lecz miał papiery droższe od złota,  
„Pamiętka dziadów, spadek na wnuki.  
„A waszmość wiecie — takiego plika  
„Szlachcic pilnuje jak serca w łonie:  
„Tu się szlachecka pewność zamyka,  
„Że jesteś dziedzic na tym zagonie;  
„Tu pergaminy odwiecznej daty,  
„W nich bezpieczeństwo dla twojej głowy,  
„Że byli szlachtą twe antenaty,  
„Że nosisz prawie klejnot herbowy.  
„Zniszczyć papiery — to znaczy może  
„Zniszczyć na mieniu i na honorze.  
„A ja w szaleństwie... i z jakim czołem  
„Ja się na świętą własność targnąłem!  
„Gdybyż to w zwadzie, albo rozterce,

„I po rycersku zbrojno, otwarcie...  
„Ale to spodlić szlacheckie serce,  
„Podłych włóczęgów użyć na wsparcie!  
„Bo oto w nocy, z mojej namowy  
„Szedł tam z krzesiwem żebrak odarty,  
„Podpalił głównią lamus dębowy  
„I poszły z ogniem odwieczne karty.

„Ja stałem w oknie — noc była czarna,  
„I z niepokojem patrzę k'tej stronie —  
„Oto buchnęła luna pożarna,  
„Pewno graniczny dokument spłonie,  
„Uprawnię tedy mój zabór cały...  
„Sumienie jętko... padłem omdlały.

„Powraca sąsiad — załamał ręce,  
„I mnie obwinia sprawcą pożogi;  
„Ale ja pewien, że się wykręcę,  
„Hardo stawiłem bezczelne rogi.  
„Kopce zniesione, ślad jeszcze świeży,  
„Lecz jakże dowieść nocnej kradzieży?  
„Jednak zapozwał przed trybunałem,  
„Żem sprawca gwałtu i konflagraty;  
„Ale ja w sądzie sprawę wygrałem —  
„On bez dowodów, a ja bogaty;  
„Kopce granicą z obojej strony.  
„Więc cały zabór mnie przysądzony.  
„Czułem zgryzoty w sercu i w głowie,

„Alem sumienie skałą zawalił, —  
 „Powrócić krzywdę — toć każdy powie.  
 „Żem zabrał grunta i lamus spalił  
 „A on bez chleba, z proga do proga  
 „Pełzał po sędziach dziesięć lat prawie,  
 „W końcu zdał pomstę na Pana Boga,  
 „I tak mi uszło moje bezprawie“.

\* \* \*

„Tak stary rotmistrz prawił swe dzieła —  
 „Głos jego słaby zamrze niedługo;  
 „Krew mu obficie z czoła trysnęła,  
 „Płynie po zbroi czerwoną strugą,  
 „Płynie po wąsach i usta klei,  
 „Trup tylko — w oczach iskra nadziei.  
 „Tchnął — żyje jeszcze, natęża płuca,  
 „Chce jeszcze mówić, co duszy boli,  
 „Ale już słabo, cicho, powoli,  
 „Słówko po słówku ledwie wyrzuca:  
 — „Synu! to moja spowiedź — ty napraw me grzechy,  
 „A wy bracia nademną miłosierdzia proście.  
 „Umieram bez kapłańskiej kościelnej pociechy..  
 „Na święconych mogiłkach nie spoczną me koście.  
 „Synu weź je do domu — chcesz ulżyć mej duszy?  
 „To je pogrzeb pod lasem, na polu przy gruszy,  
 „Tam były stare kopce granicy sąsiada,  
 „Dziesięć morgów na prawo — to grunt co zabra-  
 „Oddaj je Brochwiczowi — i biada ci biada [łem



„Jeśli nie tak postąpisz z rodzicielskiem ciałem!  
 „Zburzyłem stare kopce, niechże grób mój przecię  
 „Będzie kopcem granicznym zobopólnej miedzy —  
 „A gdy gruntów sąsiada nia odda me dziecię,  
 „Wnet wyrodka do sądu pozwijcie, koledzy;  
 „Rozpowiedźcie rzecz całą ojcowskimi słowy,  
 „A ja go sam oskarżę przed sądem Jehowy.  
 „Synu, oddaj grunt cudzy, zaklinam na życie,  
 „Grób mój... kopiec graniczny.. pod gruszką.. słyszy-  
 „Rzekł, uderzył się w piersi i opuścił szyję, [cie?“  
 „Krew się przestała sączyć... Rotmistrz już nie  
 „Pokłękli nad umarłym uzbrojeni męże, [żyje.  
 „A jam się modląc — ocknął“.

## XXV.

— „Bałamucisz księżu!

„Ja poznałem odrazu to nie było we śnie;  
 „Lecz śpiewasz nowym tonem staroświecką pieśnię:  
 „A tym powrócił grunta Brochwiczowej wdowie,  
 „Choć je z kilku pokoleń dzierżę urzędowie,  
 „Chociaż — proszę aspana — rzecz jasna jak złoto...“  
 — „Nie sroź się, panie Pawle, tu nie idzie o to,  
 „Czy to sen marny, albo rzeczywista jawa,  
 „Czy grunt dzierżysz bezprawnie, albo wedle prawa;  
 „Ale kapłan cię pyta o sumienne słowo,  
 „Jak kochasz twe zbawienie i tarczę herbową,  
 „Jakoś ojciec, jak szlachcic, jak potomek wierny  
 „Walecznego rotmistrza chorągwi pancernej —

„Powiedz mi — boś się nigdy kłamstwami nie zmazał —  
 „Czy ów syn zwrócił grunta, jak mu ojciec kazał?  
 „I czy tam, gdzie kazano, pogrzebił ojca kości?“  
 — „Jużci... proszę aspana, w tem nie masz pewności...  
 „Ów syn... Pan Piotr Dęboróg... a mój pradziad prosto,  
 „Był za Jana Trzeciego rzeczyckim starostą,  
 „I człkiem wielce skąpym — pokój jego duszy:  
 „Więc może zamiast ojca pochować przy gruszy,  
 „Pochował go za rzeczką dziesięć morgów dalej,  
 „Tam, kędy *violenter* kopce usypali —  
 „A tak uprawnił zabór — trudno dociec z dzieła,  
 „Gdzie wtedy gruszka rosła, jak rzeczka płynęła.  
 „Kto to wie? w ciągu wieków wszak przemiana bywa.  
 „Lecz tylko poświadczają domowe archiwa,  
 „Że syn Piotra, Mateusz piwniczny nadworny,  
 „Miał proces z Brochwiczami o poletek sporny“.  
 — „I cóż, wygrał, czy przegrał?“ definitor spyta.  
 — „Ani wygrał, ni przegrał — forsował i kwita.  
 „Bo to, proszę aspana, jest sztuka w palestrze,  
 „Że jak sprawę zahaczą w taktowym rejestrze,  
 „Można tworzyć przeszkody wciąż nowe i nowe,  
 „Kompportacye papierów, badania miejscowe;  
 „Czas idzie jakoś prędko, a proces pomału,  
 „Od sądów podkomorkich do spraw trybunału.  
 „Kiedy mądry obrońca umiejętnie zwleka,  
 „Niełacno się pan Brochowicz dekretu doczeka,  
 „Niełacno się w Temidy dokołatać wrota.  
 „Dęboróg miał pieniądze — a Brochwicz hołota —

„Pan Mateusz wziął górę. Za pamięci naszej,  
 „Tymoteusz Dęboróg, słonimski strukczaszy,  
 „Jego syn a mój ojciec — jako ślad znachodzę,  
 „Chciał załatwić rozterki w polubownej drodze;  
 „Lecz potem się rozmyślił — obliczył z chudobą,  
 „Nikt się nie dopomina, dawność miał za sobą,  
 „A grunta tak wybornie zarodziły latem,  
 „Że zostawił przy sobie ich *haereditatem*.  
 „A jam po ojcu objął całe Dęboroże.“

— Wielkie — rzekł definitor — miłosierdzie boże!  
 „Pociesz się, panie Pawle, twa dola szczęśliwa,  
 „Wielkich rzeczy dopełnić Bóg cię powoływa.  
 „Co ciężko praojcowie przed Panem zgrzeszyli,  
 „Zbrodnię czterech pokoleń zmazać w jednej chwili,  
 „Rozbroić chmurę gniewu Pańskiego nad domem,  
 „Co gotowa wybuchnąć piorunem i gromem;  
 „Ulżyć własnemu sercu odrzuciwszy z dala  
 „Kamień grzechu i zgryzot, coć piersi przywala—  
 „Obaczysz... w twojej duszy jaka będzie zmiana,  
 „Gdy wrócisz cudze grunta.“

— „Ot, proszę aspana,  
 „Któż powiedział, że z taką wystąpię szczodrota?  
 „Wszak wdowa po Brochwiczu nie prosi mię o to,  
 „I co powie, mospanie, cnych przodków oblicze,  
 „Po których Dęboroże ojczyste dziedziczę,  
 Zem uszczuplił odwieczną praojców siedzibę  
 „Choćby o jeden zagon? choć o jedną skibę?...”

## XXVI.

Tu definator powstał jak w stanowczej dobie  
 I ojca po bratersku wziął za ręce obie,  
 W jego ustach był uśmiech błagalny i słodki:  
 — „Ej wara, panie Pawle, wspominać twe przodki!  
 „Bo czy waszmość masz serce, czy masz wasze głowę  
 „Skazywać twoich przodków na męki czyścowe?  
 „Widziałeś cień rotmistrza, co cierpi tak srodze,  
 „Czy myślisz, że on dotąd na zbawiennej drodze?  
 „Nie pomogły mu cnoty, ni dzielna odwaga  
 „Ot! błąka się po nocach i potomków błaga  
 „Aby zwrócili własność sierocie i wdowie,  
 „Co niesłusznie przywłaszczył.— Czyż dalsi przod-  
 kowie  
 „I całe pokolenie paranteli waszej,  
 „Pan starosta rzeczycki, piwniczny, strukczaszy,  
 „Sprawę przed Panem Bogiem wygrali przemocą?  
 „Czy tam nie pokutują za krzywdę sierocą?  
 „Czy myślisz, panie Pawle, że zbiór ich katuszy  
 „Nie spadnie na rachunek waszmościnej duszy?  
 „Syn, wnuk i chrześcianin, szlachcic jak należy,  
 „Czyż tobie użytkować z owoców łupieży?  
 „Czy to po chrześciańsku? pytam czy to pięknie?“  
 — „Dosyć... proszę aspana... bo serce rozmięknie“—  
 Rzekł ojciec, bo go mowa zwyciężyła taka,  
 I ocierał łzy bujne rękawem kubraka —  
 Zamyślił się i dodał: „Prawda, prawda święta,



„Zubożon krzywda ludzką, podnosić się pocznie;  
 „Otrzymasz przebaczenie za tve antenaty,  
 „Zysk w niebie, a na ziemi — ani na grosz straty.“

## XXVII.

— „Jakiż to dziwny sposób — ot, proszę aspana?  
 „Oto ręka szlachecka, niezem nieskalana,  
 „Oto *nobile verbum*, słowa nie zmitręzę.  
 „Daj tylko dobrą radę, miłościwy księżu,  
 „A na wszystko przystanę! — Niech odetehnie stary.  
 „Te zgryzoty sumienia, te widma i mary,  
 „Co dawniej mię dręczyły, a dziś mego syna,  
 „Ta domu Dęborogów widzialna ruina —  
 „Och! to mi rani serce okropniej od noża.  
 „Poradz mi!!“

— „Niechaj przyszły dziedzic Dęboroża  
 „A godny syn waszmości za mnie już dogada,  
 „Czy chce wojny, czy zgody z rodziną sąsiada?  
 „Jeżeli jest za zgodą, to niechże obwieści  
 „Jak ją spełnić bez ujmy rodowitej cześci,  
 „Wedle Boga, sumienia i słuszności całej,  
 „Aby się dusze przodków w Panu radowały.“  
 — „Jak to zrobić — rzekł ojciec — nie widzę  
 dokładnie,  
 „Gdy ja zgadnąć nie mogę — to jakże syn zgadnie?  
 „Wszak starość przed młodością rozumem się szczyci.  
 „Tak trzymali pobożni księża jezuici.

„Przy trockim wojewodzie niech-no się odważy  
 „Młodzieniaszek mieć więcej rozumu co starzy!...“  
 — „Ot! — rzecze definitor — i ja przy tem stoję,  
 „Starość ma swoje prawa, a młodość ma swoje.  
 „My starzy mamy rozum z doświadczeń i biedy,  
 „A oni sercem widzą — i jaśniej niekiedy;  
 „A więc gdy nasze mądre nie wiodą się plany,  
 „Posłuchajmy serc młodych — tam skarb nieprzebrany! —

„No! śmiało, panie Janie, nie próżno cię dręcę,  
 „W rozterkach z Brochwiczami daj radę młodzieńcze!  
 „Podśluchałem w gorączce twe marzenia chore,  
 „I dobrze jestem świadom, gdzie twe serce gore.  
 „Wszakże miłość cnotliwa żadnym nie jest grzechem.“

Tak mówił definitor z łagodnym uśmiechem,  
 Przywodząc mię za rękę do ojcowskiej ławy,  
 A jam blednął i kraśniał i drżałem z obawy,  
 Srożej niżli przed owem rotmistrza widziałem;  
 Wreszcie jak bezprzytomny na kolana padłem.  
 — „Ojczy! — rzekłem nieśmiało, jak młode pachole,  
 „Przebac, że bez twej wiedzy dałem sercu wolę:  
 „Kocham córkę Brochwicza — bo chodząc na łowy,  
 „Częstom odwiedzał dworek sieroty i wdowy,  
 „Zawsze mię przyjmowały z uprzejmą słodyczą;  
 „One ród nasz szanują i dobrze nam życzą,  
 „Nie pamiętają krzywdy, co nasi przodkowie...“  
 — „Ależ, proszę aspana — co aspanu w głowie?

(Przerwał mi ojciec mowę z uśmiechem, lecz srogo)

„Zdaje się taki sensat... pokochał... i kogo?...”

„Córkę tych, co od wieków... co może lat dwieście...”

„Byli nieprzyjaciółmi... ej siła niewieście!!

„Oplatać mi młodzieńca, w którym ród nasz tleje

„I herbu Dęboroga jedyne nadzieje...”

„Bratać się z Brochwiczami!... o! nie! żart na stronę:

„Musisz puścić *per non sunt* zapaly szalone.”

— „Nie, mój ojciec — odpowiem z błagalnym wyrazem —

„Już nie wydrzeć ich z serca, chyba z sercem razem;

„Dałem słowo i żadną nie zhańbię się zmianą.

„Ja pierwszy pokochałem... i ... mnie pokochano:

„Święte uczucie serca to nie mary senne,

„A miłość nasza czysta jak niebo wiosenne.”

— „No! zręcznieć ułowiono! — to zuch jakaś dziewa;

„Ależ, proszę aspana — przysłowie opiewa,

„Że dopóki dwóch rodów, póki starczy świata,

„Nigdy się z Brochwiczami Dęboróg nie zbrata —

„Co tu począć z przysłowiem?”

— „Cóż to! czy my dzieci? —

„Zawołał definitör — ktoś dwa słowa skleci,

„To dla tego zapomnieć przykazania Boga!

„Cóż to? związek z Brochwiczem skrzywdzi Dęboroga?

„Oba rody szlacheckie przez pokoleń wiele,

„(Tylko oni skrzywdzeni, a wy krzywdziciele),

„W obu domach mieszkańcy poczciwi choć prości.



„Nikt tam nie stawił sideł na syna waszmości,  
 „A wdowa po Brochwiczu, gdy się dowiedziała,  
 „Że serce dwojga młodych wzajemnością pała,  
 „Jak niewiasta szlachecka i wielce pobożna,  
 „Dała uczuć swej córce, że odtąd nie można  
 „Ani widzieć kochanka, ni się pismem znosić,  
 „Chyba przyjdzie Dęboróg sam o rękę prosić  
 „Dla swego jedynaka — i cóż waszmość na to?  
 „Grzechy kończą się karą, a cnota zapłatą.  
 „Pamiętaj, panie Pawle, że kara łupieży,  
 „Że grzech kilku pokoleń na twej głowie leży,  
 „Że dom wasz podupada — i niech Bóg zachowa,  
 „Ostatnia jego gałąź zawiednąć gotowa,  
 „Młode serce, jak ogień, paląc się, wyniszcza —  
 „Miłyż ci będzie widok domowego zgliszcza?  
 „Po niem błąka się widmo i przemawia do cię:  
 „*Redde! redde quod debes!* — wróc krzywdę sierocie!“

Ojciec zalał się łzami — za rękę go chwyta:  
 — „Błogosławionys księżu, jakby jezuita!  
 „ Nawet, proszę aspana, trocki wojewoda  
 „Przyznałby, że masz słusność — a zgoda już! zgoda!  
 „Niech się młodzi kojarzą, ja sam tego życzę,  
 „Niech się z Dęborogami zbratają Brochwicze.“  
 To mówiąc, ojciec powstał rzeźwy i ochoczy;  
 Ucałował mię w czoło i w usta i w oczy,  
 Modlił się, gdym uściskał rodzicielskie nogi:  
 — „Boże! coś miał w opiece stare Dęborogi,

„Błogosław moje dziecię w jego losu zmianie,  
 „Niech szczęsnym i cnotliwym na zawsze zostanie,  
 „Niech będzie godzien swego herbu i nazwiska“  
 Potem defnitora serdecznie uściska.  
 Popłakali się rzewnie starcowie weseli  
 I miodem z czasów szwedzkich tę sprawę zaleli.

## XXVIII.

Tak się skończyła sprawa tajemnicza:  
 Ojciec pojechał do dworku Brochwicza,  
 Polubił Zosię i jej matkę starą,  
 Złożył mój affekt — a serca ofiarą  
 Nie pogardzono — tak w jednym obchodzie,  
 I młodym sercom, i rodowej zgodzie,  
 I cieniom przodków spełniło się zadość, —  
 Było wesele, miód, wino i radość;  
 I sporne grunta, zarośla i pasze  
 Złwały się w jedno, jak dwa domy nasze.  
 Młodzi się sercem bez przeszkody dzielą,  
 A starzy szczęściem młodych się weselą,  
 Mówią pacierze, lub grają w drużbarta;  
 A kiedy ojcu poszczęści się karta,  
 Popija miodek, i z ogniem nielada  
 O wojewodzie trockim rozpowiada.

A gdy już sporna zaorana miedza,  
 Ksiądz defnitor rzadko nas odwiedza:

Choć go błagamy, raz, drugi i trzeci,  
 Aby zamieszkał u nas jak u dzieci;  
 Ale ze starcem sprawa nie tak łatwa,  
 Mówi: że cała społeczność mu dziatwa,  
 W niejednej wiosce i w niejednym dworze  
 Są nieszczęśliwi — a któż im pomoże?  
 Tam sąsiad cierpi niechęć do sąsiada,  
 Tam ktoś w rozpacz na duchu upada,  
 Tam pełno starych i chorych Łazarzy,  
 Któż ich nawiedzi, kto ziółek nawarzy?  
 A tam już może puka kto we wrota  
 O pokarm ciała lub o Chleb Żywota.  
 Ksiądz wszędzie czuwa, zasila i strzeże,  
 Bronuje pole i mówi pacierze.

## XXIX.

Żyjąc w miłości i bojaźni bożej,  
 Widmo rotmistrza nigdy nas nie trwoży.  
 Gdzie stała jego mogiła wśród pola,  
 Dzisiaj kaplica z modrzewiu i sosny:  
 Tam gdy domowa doła lub niedoła,  
 Idziem się modlić — a Pan Bóg litosny,  
 Czy głód, czy wojna, czy grad, czy posucha,  
 Zawsze gorącej modlitwy wysłucha,  
 Albo odwróci, gdzie groziła szkoda,  
 Lub serce wzmocni i otuchy doda.

1847 — 1850. Załucze.

EPILOGOS  
DO  
DRUGIEGO WYDANIA.

---

Kiedym przed dwoma laty (toć niedawne czasy)  
Oddawał Dęboroga pod drukarskie prasy,  
Nie tuszyłem, że pismu poszczęści się w świecie,  
Że je tak dobrem sercem łaskawie przyjmiecie.  
Dziś, kiedy rozrzewniony jak na dłoni baczę,  
Że warto dla was śpiewać, litewscy słuchacze!  
Że można choć niekształtnie złożonemi rymy  
Zagrać na waszych sercach kreśląc kraj rodzimy,—  
Rumieniec zawstydzienia do twarzy mi bije,  
Żem tak mało ulepszył drugą edycję.  
Może przynajmniej z łaski posłuchać zechcecie,  
Co się z Dęborogami stało przez dwulecie.

Stary Dęboróg umarł ku powszechnej szkodzie,  
 Gwarząc jakąś powiastkę o trockim wojwodzie;  
 Ale, proszę aspana, jako człowiek święty,  
 Oczyszczony pokutą, wzmocnion sakramenty,  
 Gdzieś na łonie swych przodków, wśród herbownej  
 rzeszy,

Ze trockim wojewodą pospołu się cieszy:  
 Bo tam już stary Brochwicz, niegdyś wódz pancerny,  
 Wymodlił mu w niebiesiech dekret miłosierny,  
 I oba z wyżyn patrząc na litewską stronę  
 Błogosławią swych herbów tarcze skojarzone.  
 Dąb, godło Dęborogów, jest ozdobą lasa,  
 Jeleń w herbie Brochwicza posuwisto hasa,  
 I trojga małych wnuków nowe pokolenie  
 Rośnie krzepkie jak dęby, zwinne jak jelenie.

Lecz może pamiętacie, że Dęboróg stary  
 Miał swoje uprzedzenia, miał dawne przywary;  
 Naprzykład, wierzył mocno w katechizm jedyny:  
 Że szlachcic stworzon z inszej, a cbłop z inszej gliny.  
 Przebaczmy starej głowie — przebaczmy tem szcze-  
 rzej,

Że dziś po jego śmierci nikt temu nie wierzy:  
 Szlachta na całej Litwie jest bracią swej włości,  
 Ochrania ją od głodu, od zimna srogości;  
 W wioskach, słyszę, dostatek, wyplenione chwasty,  
 Zakwitnął bujnem kwieciem nasz wiek dziewiętnasty;  
 Obruszać się na szlachtę nie miałyby sposobu,  
 Nawet ksiądz Definitor, gdyby powstał z grobu.

Oh! bo już upłynęła druga wiosna pono,  
Jak grób jego porasta darnią zieloną.  
Młodzi Dęborogowie i naród z daleka  
Odwiedzają mogiłę świętego człowieka.  
O nim serdeczna pamięć łączy im sączy z oka,  
A jego miłość bratnia i wiara głęboka,  
A przykład jego cnoty nie zaginął marnie,  
Bo długo jeszcze będzie umacniał owczarnię.  
Była to w swoje czasy postać nader rzadka;  
Lecz dzisiaj kościół święty, prawowiernych  
matka,  
Liczy garstkę pasterzów sporą a przykładną,  
Co własne swoje dusze za owczarnię kładną,  
Co pracują na polu, znoją się w kościele,  
Dziela z smutnym smutek, z wesołym wesele,  
Z ubogim chleb powszedni, a z każdym chleb  
ducha,  
A lud boży przykładnie ich nauki słucha,  
Z ich serca jak ze źródła czerpiąc dobre wzory  
Dostojnego ubóstwa i świętej pokory.

Grób po grobie pochłania czyjeś stare kości.  
Zapadaj dawny wieku, na łono przeszłości;  
Ty zasię strojna w barwę różową, tęczową,  
Młoda jutrznio postępu, świtaj nam nad głową!  
A gdy już twoje słońce u południa stanie  
I oświeci grobowej ciemności otchłanie,

Gdy promienni twem światłem zajrzym do podziemi, —

Niechaj się nie zawstydzim przed ojcy naszymi.  
Bo biada naszej głowie i twym blaskom biada,  
Jeśli stanie przed nami postać prapradziada,  
I głosem uroczystym zagrobowej mary  
Rzecz: „*Redde quod debes*, płacicie dług wasz  
stary!...

„Spuściliśmy prostacy naszą piękną stronę  
„Na wasze ręce silne, na głowy uczone, --  
„Od zgonu waszych przodków do dzisiejszej chwili,  
„Obliczcie, coście wzięli, coście przymnożyli.  
„Musi być w wasze czasy, które postęp budzi,  
„I więcej kwiatów w polu i cnot w sercach ludzi;  
„Lubiliśmy procesa i pieniacze matnie,  
„U was pewnie zakwitło miłowanie bratnie;  
„Równych synów ludzkości odkupionych z krzyża  
„U was pycha herbowna pewno nie poniża;  
„Porzuciliście puhar, co ku złemu kusi;  
„Z trzeźwych piersi modlitwa gorętsza być musi;  
„A jako Bóg nagradza cnotę zasłużoną,  
„Toć i wasze niebiosa błękitniejsze pono...”

Oh! bolesno posłyszeć taki głos z mogiły:  
Jeszcze nasze zasiewy kłosów nie puściły,  
A choć zda się do koła zielone przestworza,  
Po trawce nie rozeznac kąkolu od zboża.

A pieśniarz, co gotuje piosenkę do żniwa,  
Przebaczcie, że niepewnym tonem pobrząkiwa:  
Bo nie zgadnie do jakiej nastroić się nóty,  
Czy tworzyć pieśń wesela, czy żalu wyrzuty.

D. 7 maja 1855.

Borejkowszczyzna.

KONIEC.



## OBJAŚNIENIA.

---

Str. 6.

„Aż do krzyża nad brzegiem Prypeci lub Szczary.“

Po utonionym flisie, towarzysze jego zwykli na brzegu rzeki stawiać krzyże; takich krzyżów wiele spotykamy nad brzegami naszych rzek spławnych.

Str. 38.

„A tu za chwilę wejdzie *ksiądz Łacina*“.

Ksiądz Łacina, — ksiądz Francuz, — ksiądz Fizyk — tak w dawnych szkołach zakonnych uczniowie nazywali professorów języka łacińskiego, francuzkiego, fizyki i t. p.

Str. 40.

„*Nomen, pronomem, verbum et caetera*“.

Imię, zaimek, słowo i tak dalej.

Str. 45.

„Choć nie *senator*, *venator* przecię.“

Venator — lowczy, myśliwy.

Str. 59.

„*Redde quod debes.*“

Oddaj coś winien.



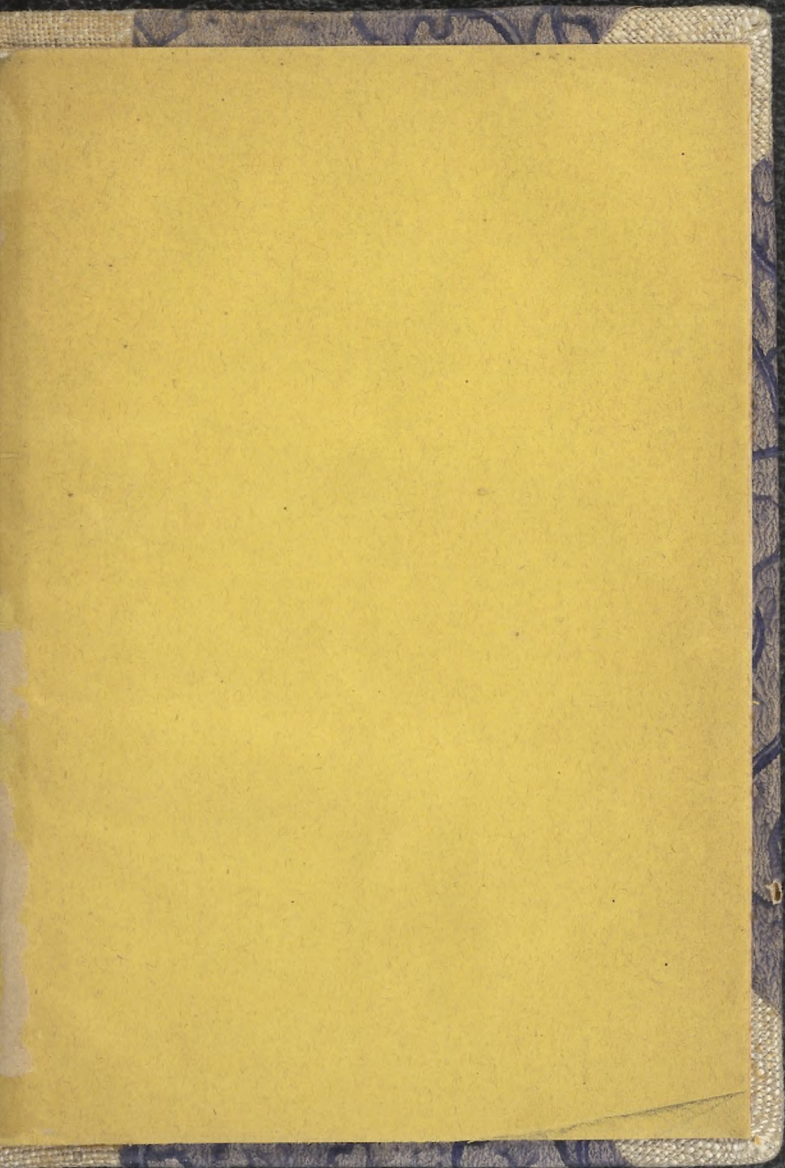
## BIBLIOTEKA MRÓWKI.

Centów.

1. <i>Woronicz. Sybilla</i> . . . . .	25
2. <i>Syrokomla. Janko cmentarnik</i> . . . . .	15
4. <i>Słowacki J. Kordjan</i> . . . . .	35
5. <i>Kraśiński Z. Przedświt</i> . . . . .	20
8. <i>Wołowski Ludwik. Praca dzieci</i> . . . . .	10
9. <i>Mazurkiewicz. Demokracja polska</i> . . . . .	30
10. <i>Goszczyński. Król zamczyska</i> . . . . .	35
12. <i>Słowacki. Mindowe</i> . . . . .	25
14. 15. <i>Kochanowski. Pieśni, ksiąg czworo</i> . . . . .	40
16. <i>Wernicki. Prześladowanie kościoła unickiego</i> . . . . .	40
17. <i>Nalecz. Renegat, powieść</i> . . . . .	40
18. <i>Puzynina. Jadwiga, dramat</i> . . . . .	40
19. <i>Syrokomla. Kęs chleba</i> . . . . .	20
20. <i>Zeligowski. Jordan</i> . . . . .	45
23. <i>Pług Adam. Przyjaciele</i> . . . . .	35
24. <i>Piotrowski ks. Okólnik o gwałtach moskiewskich</i> . . . . .	15
25. <i>Skiba. Kwiat z Sumatry, powieść humorystyczna</i> . . . . .	75
26. <i>Słowacki J. Ojciec zadżumionych. W Szwajcarji</i> . . . . .	15
27. <i>Zmorski Roman. Lesław</i> . . . . .	20
28. <i>Sawaszkiewicz Porównanie wypraw na Moskwę</i> . . . . .	30
29. <i>Brodziński K. Wiesław, sielanka krakowska</i> . . . . .	10
30. <i>Zieliński G. Kirgiz, powieść</i> . . . . .	15
31. <i>Słowacki J. Anelli</i> . . . . .	20
32. <i>Lenartowicz T. Szopka, 2 części</i> . . . . .	25
33. <i>Krasicki J. Bajki i przypowieści, wyd. zupełne</i> . . . . .	20
34. <i>Kochanowski J. Treny</i> . . . . .	10
35. <i>Anna z Podgórze. Z podróży po Europie</i> . . . . .	40
36. <i>Morgenbesser. Obrona Sokołowa</i> . . . . .	50
37. <i>Goszczyński. Zamek Kaniowski, powieść</i> . . . . .	35
38. <i>Krasicki J. Myszeis, poemat humorystyczny</i> . . . . .	20
39. <i>Słowacki J. Lilla Weneda</i> . . . . .	40
40. — <i>Balladyna</i> . . . . .	40
41. <i>Niemcewicz J. U. Spiewy historyczne</i> . . . . .	35
42. <i>Goszczyński. Sobótka</i> . . . . .	15
43. <i>Kochanowski Szachy i Mickiewicz Warcaby</i> . . . . .	15
44. <i>Foe Daniel. Robinson Kruzoe</i> . . . . .	10
45. <i>Goszczyński. Straszny Strzelec</i> . . . . .	15

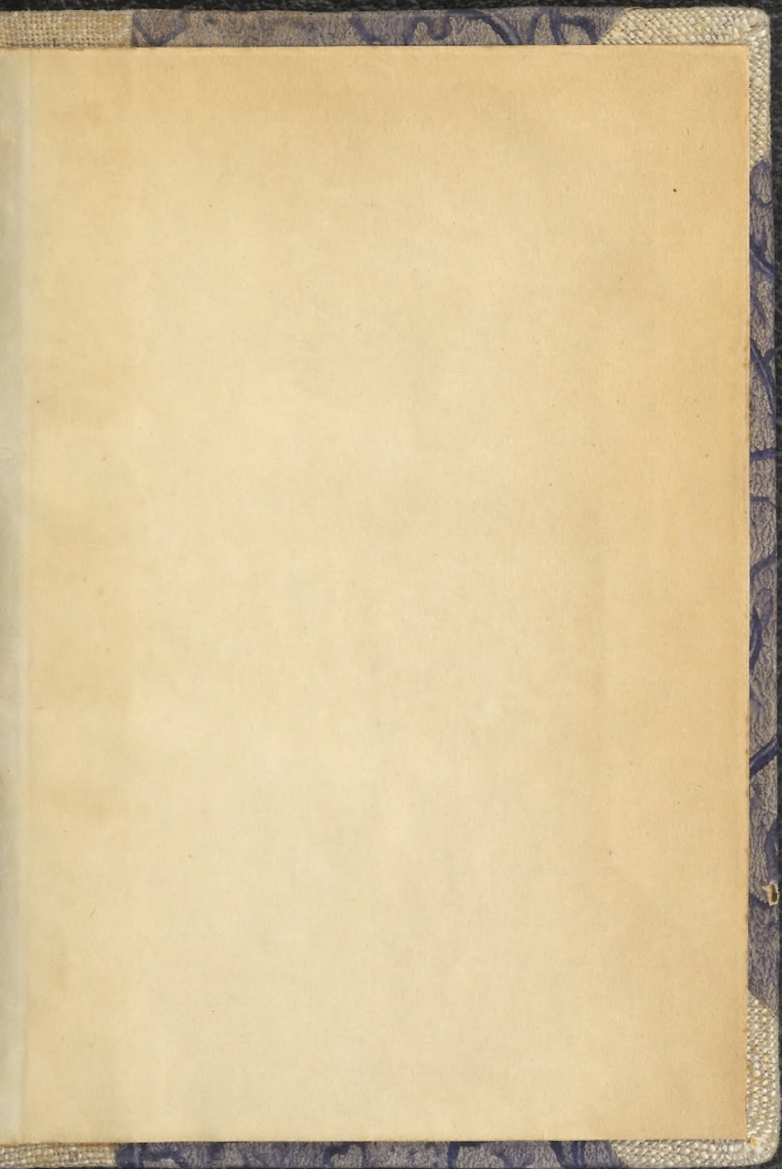
	centóm
46. <i>Brzozowski Karol</i> . Noc strzelców w Anatolji . . . . .	30
47. <i>Krasicki J.</i> Satyry . . . . .	30
48. — Monachomachja i antimonachomachja . . . . .	20
49. <i>Goszczyński</i> . Oda, powieść . . . . .	20
50. — Anna z Nabrzeża, powieść z 17. wieku . . . . .	35
51. <i>Skarga P.</i> Wzywianie do pokuty . . . . .	20
52. <i>Brodziński K.</i> O narodowości Polaków . . . . .	20
53. <i>Malczewski</i> . Marja . . . . .	15
54. <i>Słowacki J.</i> Poema Piasta Dantyszka o piekle . . . . .	25
55. <i>Lenartowicz T.</i> Lirenka . . . . .	35
56. <i>Słowacki J.</i> Jan Bielecki, Grób Agamemnona . . . . .	10
57. — Książd Marek . . . . .	35
58. <i>Lenartowicz T.</i> O Raclawickiej bitwie . . . . .	20
59. <i>Słowacki J.</i> Mazepa . . . . .	30
60. — Marja Stuart . . . . .	30
61.—72. <i>Śpiewnik polski</i> , zeszyt po . . . . .	20
73. <i>Rosenblatt</i> . Pojedynek . . . . .	20
74. <i>Słowacki J.</i> Żmija . . . . .	20
75. — Lambro . . . . .	20
76. — Hugo, Mnich, Arab . . . . .	20
77. <i>Feliński</i> . Barbara Radziwiłłówna . . . . .	20
78. <i>Krasicki J.</i> Wojna chocimska . . . . .	20
79. <i>Klonowicz</i> . Flis . . . . .	20
80. <i>Zzymonowicz</i> . Sielanki . . . . .	20
81. <i>Morgenbesser</i> . Palestra . . . . .	20
82. 83. <i>Szyller</i> . Wilhelm Tell . . . . .	40
84.—86. <i>Śpiewnik polski</i> . Pieśni patriotyczne . . . . .	60
87. 88. <i>Zimorowicz J. B.</i> Sielanki . . . . .	40
89. <i>Zimorowicz Szymon</i> Roksolanki . . . . .	20
90. <i>Hausner Otto</i> . O pojedynku . . . . .	20
91. 92. <i>Słowacki J.</i> Książę niezłomny . . . . .	40
93. 94. — Sen srebrny Salomei . . . . .	40
95. 96. — Beniowski . . . . .	40
97. — Król-Duch . . . . .	20
98. — Waclaw. — Poezje ulotne . . . . .	20
99. <i>Morgenbesser</i> . Myślący burmistrz . . . . .	20
100. <i>Garczyński</i> . Wspomnienia z czasów wojny 1831 r. . . . .	20
101. <i>Rodoć M.</i> Satyry obyczajowe . . . . .	20

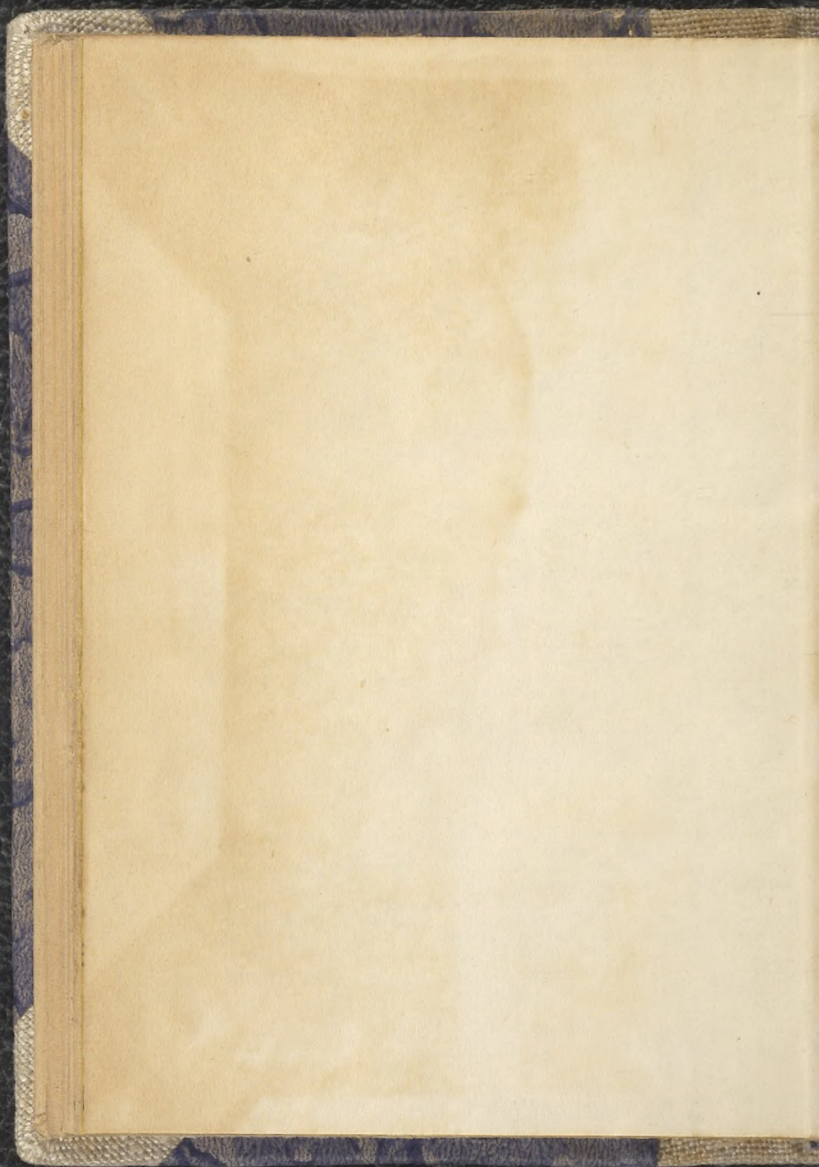
Biblioteka Śląska  
Katowice  
35. IX. 67r.



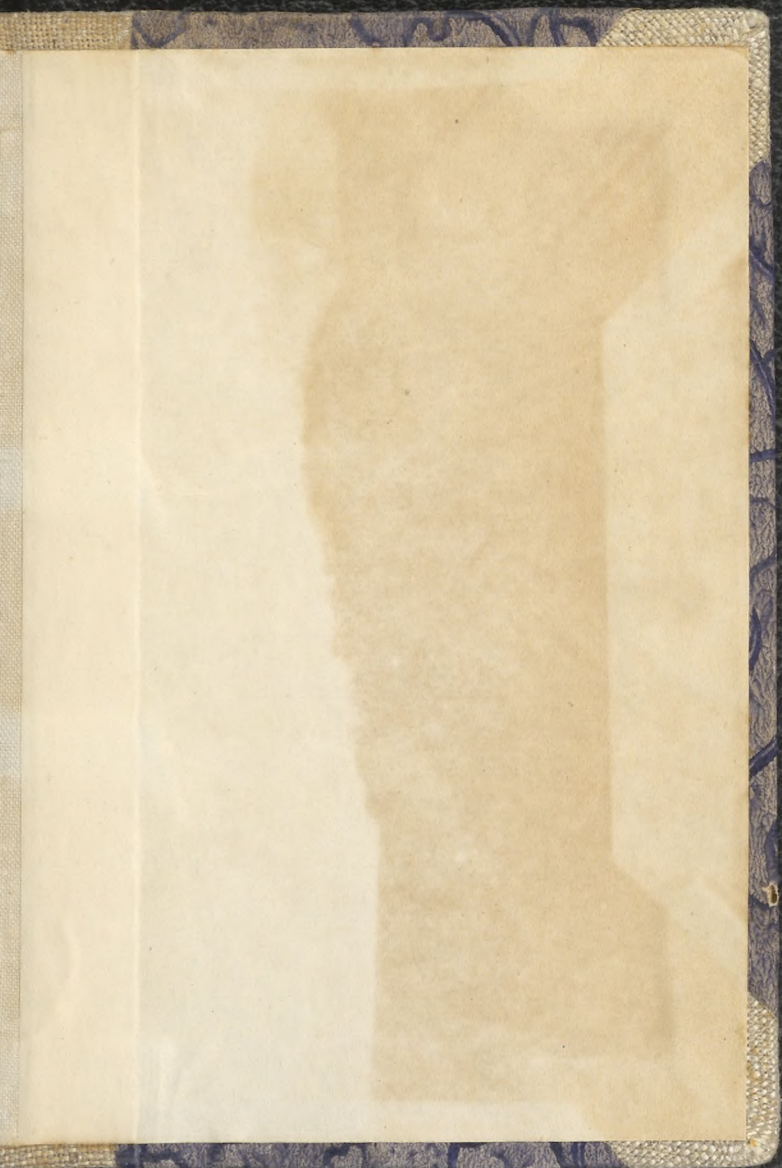
# BIBLIOTEKA MRÓWKI.

	Zł. et.		Zł. et.
<i>Anna z Podgórzca, Z podróży po Europie</i>	40	<i>Rodoć M., Satyry obyczajowe</i>	20
<i>Brodziński, Wiesław</i>	10	<i>Rosenblatt Dr. J., Pojedynek</i>	20
— O narodowości Polaków	20	<i>Sawaszkiewicz, Porównanie wypraw na Moskwę</i>	30
<i>Brzozowski, Noc strzelców</i>	30	<i>Skarga, Wzywianie do pokuty</i>	20
<i>Chronologia polska</i>	10	<i>Skiba, Kanarki, powieść opr. 1</i>	—
<i>Felinski, Barbara Radziwiłłówna</i>	20	— Kwiat z Sumatry	75
<i>Foe Daniel, Robinson</i>	30	<i>Słowacki, Anelli</i>	20
<i>Garczyński St., Wspomnienia z czasów wojny 1831 r.</i>	20	— Balladyna	40
<i>Goszczyński, Anna z Nabrzeża</i>	35	— Beniowski	40
— Król Zamczyska	35	— Hugo, Muich i Arab	20
— Oda, powieść	20	— Jan Bielecki	10
— Sobótka	15	— Kordjan	35
— Straszny Strzelec	15	— Król Duch	20
— Zamek Kaniowski	35	— Książdz Marek	35
<i>Hausner Otto, O pojedyunku</i>	20	— Książdz niezłomny	40
<i>Jeź T. T., Asan, powieść</i>	60	— Lambro	20
<i>Klonowicz, Flis</i>	20	— Lilla Weneda	40
<i>Kochanowski, Piśni</i>	40	— Marja Stuart	30
— Szachy	15	— Mazepa	30
— Treny	10	— Mindowe	25
<i>Krasicki, Bajki i przypowieści</i>	20	— Ojciec zadżumionych	15
— Monachomachja i Antimonachomachja	20	— Poema o piekle	25
— Myszeis, poemat żartobli.	20	— Sen srebrny Salomei	40
— Satyry	30	— Wacław. Poezje ulotne	20
— Wojna Chocińska	20	— Zmija	20
<i>Krasinski, Przedświt</i>	20	<i>Śpiewnik polski, 15 tomik. po</i>	20
<i>Kraszewski, Jaryna, powieść</i>	55	<i>Syrokomla, Jan Dębóróg</i>	20
<i>Lenartowicz, Szopka</i>	25	— Janko ementarnik	15
— Lirenka	35	— Kęs chleba	20
— Bitwa Racławicka	20	— Szkolne czasy	20
<i>Malczewski, Marja</i>	15	— Ulas	20
<i>Mazurkiewicz W., Demokracja polska</i>	30	— Wielki Czwartek	20
<i>Mickiewicz, Warcaby</i>	15	— Zgon Acerna	20
<i>Morgenbesser, Obrona Sokolowa, poemat żartobliwy</i>	50	<i>Szyller, Wilhelm Tell</i>	40
— Palestra	20	<i>Szymonowicz, Sielanki</i>	20
— Mysiący burmistrz	20	* <i>Ujejski, Skargi Jeremiego</i>	50
<i>Nalcz, Renegat, powieść</i>	40	* — Dla Moskali	15
<i>Niemcewicz, Spiewy historycz.</i>	35	<i>Wernicki, Prześladowanie unitów na Podlasiu</i>	40
* <i>Pajgert, Piesni proroków</i>	30	<i>Wotowski, Praca dzieci</i>	10
<i>Piotrowicz ks., Okólnik</i>	15	<i>Woroncz, Sybilla</i>	25
<i>Plug, Przyjaciele</i>	35	<i>Zieliński, Kirgiz, powieść</i>	15
<i>Puzynina, Jadwiga</i>	40	<i>Zimorowicz J. B., Sielanki</i>	40
		<i>Zimorowicz Szymon, Roksolanki</i>	20
		<i>Zmorski, Lesław</i>	20
		<i>Zeligowski, Jordan</i>	45











380434

BIBLIOTEKA  
NARODOWA